7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 42.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



ZWYCIĘSKA, BO PIĘKNA „FEMINISTKA"... (do art. na str. 10-ej i 11-ej). Fot. „Petef".




Błogosławieni pokój czyniący.

Wspomnienia, niebacznie poruszone, nie zawsze bywają litościwe.

Tak się stało ze mną.

Opisać cztery nadzwyczajne wypadki, przypadające na dzień Zmartwychwstania Zbawiciela, miłującego uciemiężonych i nędzarzy! A, więc, dobrze — posłuchajcie!

Było to dawno, wtedy, gdy nie uwierzyłbym, że kiedyś srebrne nici będą połyskiwały w mojej ciemnej czuprynie.

Brzeg zimnego morza Berynga... Wojenny jacht „Aleut" zawzięcie dymi, przygotowując się do dalekiej drogi — na południe, gdzie już fijołki kwitną na urwiskach Sichota-Alina. Tu płyną z prądem góry lodowe; na wielkich, jarzących się krach podróżują białe niedźwiedzie; co chwila wynurzają śmieszne, okrągłe głowy foki, goniące ławice łososi.

Dookoła niskie, przybite do ziemi zarośla drobnych cedrów i brzóz polarnych; w nocy mróz, a w południe tu i ówdzie szemrzą strumyki wody, biegnącej z pod topniejącego śniegu. Zielona mucha siada na płótnie, okrywającem szalupę. Północ budzi się nieśmiało, podejrzliwie.

Do brzegu człapie na reniferze tubylec. Owinięty w futro człowiek krzyczy, wymachuje rękami...

Podchodzimy do niego. Nie rozumiemy głuchej, chrapliwej mowy. Lecz on wskazuje na zachód i ciągnie nas za sobą.

Szliśmy długo. Wreszcie ujrzeliśmy w głębokiej kotlinie — „czumy" — namioty ze skór, obwiązanych rzemieniami. Wszędzie psy, czarne, ponure, z opuszczonemi ogonami. Wyją, gryzą się, wyciągają z namiotów kawałki mięsa.

Zaglądamy do „czumów". Straszny, zgrozą przejmujący obraz!

Trzydzieści zamarzniętych, poszarpanych przez psy trupów koczowników północy.

Co się tu stało? Jaki straszny dramat widziały te szronem okryte skórzane ściany?

Na te pytania daje odpowiedź nasz szyper, stary żeglarz po morzach polarnych:

— Kupcy kupili za alkohol plon łowów tych myśliwców. Pijani tubylcy zamarzli, bo nikt nie miał sił podtrzymywać ogniska, gdy srożyły się tu mroźne zamiecie i szalała noc podbiegunowa!

Istotnie — dokoła próżne butelki z napisami: „Rosyjski Państwowy Monopol Spirytusowy"...

Myśl biegnie dalej, goni zbrodniarzy, przywożących tu truciznę białych, kulturalnych ludzi. Być może nie jeden z nich w tej chwili, uradowany wspaniałym zarobkiem, obdziela podarkami dzieci swoje, całuje je i pieści, mówiąc:

— Chrystus Zmartwychwstał, Alleluja!

A tu w zamarzniętych czumach nikt już nie zmartwychwstanie... Nikt!

———

Rok 1920-ty. Ucieczka przed bolszewikami przez Azję Środkową. Wielkanoc wypadła wtedy, gdy zbliżałem się ze swoim towarzyszem do buddyjskiego klasztoru Zain-Szabi. Znalazłem tam duże zbiegowisko uciekinierów z Rosji. Byli wylękli, strwożeni, zrozpaczeni. Opowiedzieli nam, że miejscowe władze mongolskie zatrzymały ich i nie wypuszczają z osady. Nikt nie wiedział, dlaczego i jak długo ma trwać ten zakaz.

Błąkając się po osadzie, spostrzegłem chorego mnicha w czerwonych szatach. Jęczał i wystawiał nogi na słońce. Cierpiał.

Obejrzałem go. Miał reumatyzm. Dałem mu dwa naraz proszki aspiryny.

Ból wkrótce ustał.

Cmokając głośno i przyciskając dłoń do piersi, zaprowadził mnie do swojej celi. Opowiedział, że władze Zain-Szabi, podkupione przez bolszewików, zatrzymały uciekinierów, którzy mają być wkrótce napadnięci przez oddział czerwonej kawalerji.

— Chcę uratować ciebie. Chodź ze mną, lekarzu cudowny!

Skinąłem na swego towarzysza i poszliśmy za mnichem. Zaprowadził nas na pole, gdzie leżały ciała straconych ludzi. Ułożył nas wśród trupów i odszedł chyłkiem.

Widzieliśmy zbliżających się ku klasztorowi jeźdźców, słyszeliśmy strzały, krzyki, lamenty, a później długo odprowadzaliśmy wzrokiem pędzonych do niewoli uciekinierów i otaczający ich oddział bolszewicki.

W nocy mnich przyprowadził nam nasze konie, otrzymał odemnie jeszcze dwa proszki i pożegnał nas uprzejmem pozdrowieniem:

— Sain-bajna!

Odjechaliśmy na wschód.

———

W Kalkucie na Regent-street było tak skwarno, że nawet policjanci zeszli z posterunków i ukryli się pod tentem kawiarni.

Miałem zaledwie trzy godziny na zwiedzenie „Londynu Indji", więc machnąłem ręką na słońce równika, chodziłem i zaglądałem wszędzie.

Koło Bundu posłyszałem krzyk i szloch kobiety.

Jakiś biało ubrany dżentelmen, klnąc po arabsku, bambusowym kijem okładał młodą, wiotką dziewczynę. Na bronzowej twarzy perliły się łzy, ogromne, płonące oczy pełne były przerażenia i nienawiści.

Stała się nagle rzecz błyskawiczna, rozpoczęta i skończona w milczeniu.

Biały dżentelmen leżał, trzymając się za szczękę.

Ja szybko powracałem na swój okręt z podbitem okiem.

Wiotka dziewczyna, wykrzykując: „I thank You, my good sir!" uciekała, znikając w wązkim zaułku. Słońce się wściekało coraz bardziej

———

Sięgając jeszcze głębiej w mrok minionych czasów, przypominam sobie święta wielkanocne w małej wioszczynie na pograniczu gubernji Witebskiej i Pskowskiej.

Byłem wtedy małym chłopakiem, nawet bardzo małym, bo liczyłem zaledwie pięć wiosen.

Ksiądz wikary z parafji Pskowskiej, objeżdżający katolików, na Białej Rusi zamieszkałych, opuszczał nasz dom, gdzie był zaproszony na obiad.

Przed południem w salonie odbyło się nabożeństwo, na które zjechali okoliczni sąsiedzi.

Gdy powóz z księdzem zniknął na zakręcie drogi, wijącej się wśród trzęsawisk, i turkotał zdaleka, skacząc kołami na grobli, niańka moja, stara Białorusinka — Antonida ujęła mnie za rękę i poprowadziła w pole.

Wielkanoc tego roku wypadała późno. Słońce przygrzewało mocno, a pod jego ożywczemi promieniami zieleniły się łany, łąki, oczerety na bagniskach i drzewa.

Szliśmy długo wązką ścieżką poprzez pola.

Zdaleka zaszumiał, witając nas po raz pierwszy, las i tchnął łagodnym, smolnym powiewem.

Spostrzegłem, że z różnych stron przez zagony i łąki dążyły samotne postacie starych wieśniaków i wieśniaczek.

Ludzie w białych zgrzebnych koszulach przepasanych czerwonemi tasiemkami, w narzuconych na ramiona sukmanach z brunatnego samodziału, podpierając się sękatemi kijami, kroczyli z pochylonemi głowami.

Świergotały uganiające się ptaki. Skowronki dzwoniły pogrążone w drgających strugach błękitu; kwiliła kania nad zaroślami sitowia na Jurnej Topieli, brząkały muchy i trąbić już zaczynały złośliwe, nienasycone komary — młode, jeszcze prawie białe, zuchowate.

Gdzieś za pagórkiem rżał koń, wypuszczony na błonia, i szczekał cienkim głosem piesek.

Wielka, szalona radość odczuwała się w ziemi, powietrzu, w wypierających z czarnej, przemiękłej gleby torfowiska pędach krzewów, w szczebiocie ptactwa, nawet w cienkiem ujadaniu pieska.

Jakiś nieuchwytny szał biegł od nieba, lasu, od strugi rzeczki rozlanej.

Chciałem biegać, skakać, krzyczeć i śmiać się. Kochałem wszystkich i wszystko dokoła.

Antonida jednak powstrzymywała mnie i strofowała. Dziwiła i przerażała mnie jej twarz skupiona i surowa.

Zanurzyliśmy się do lasu.

Złociste pnie sosen i ich iglaste korony sączyły smolną woń, którą co chwila porywał wietrzyk, a wtedy podnosił się ciężki, odurzający opar wilgotnej ziemi i gnijących roślin.

Po konarach drzew śmigała ruda wiewiórka, drozdy wyskrzypywały i wygwizdywały swoje krótkie melodje drażniące.

Doszliśmy do małej polany.

Ze dwudziestu wieśniaków i kilka bab o twarzach wynędzniałych, pooranych czarnemi zmarszczkami i przygasłych oczach otaczało pień dawno upadłego drzewa.

Nic nie pozostało od niego, ani odłamka gałęzi, ani szmatu kory. Tylko — pień, niby zgniły, zczerniały, spróchniały ząb, wystawał nad ziemią, urągał śmierci.

Ludzie patrzyli nieruchomym wzrokiem na ten odłamek drzewa i mruczeli, powtarzając bez przerwy:

— Stary bóg, dobry bóg — zmiłuj się nad nami! Perun! Perun! Perun!

Padali na kolana i siwemi, kołtuniastemi głowami dotykali rozszczepionego, zmurszałego pnia starego drzewa, co już przed stu laty, a może więcej, runęło i w proch się obróciło bez śladu, bez echa...

Antonida podprowadziła mnie do tajemniczego pnia i, klęknąwszy, mamrotała raz po raz:

— Stary bóg! Perun! Zmiłuj się nad nami, dopomóż! Perun! Perun!

Wtedy nie rozumiałem, o co prosiły i błagały ponuremi głosami te białe, siwe postacie, tłukąc głowami w zbutwiały pień drzewa starego boga.

Nie rozumiałem, że było to mroczne, straszliwe zwątpienie o potędze Boga chrześcijan, nie broniącego ludzi ciemnych przed uciskiem, głodem i chorobą, że był to powrót do kultu dawnych, starych bogów.

— Peruna, Swaroga, Dażdboga...

Może dawne bóstwa, gniewne za zdradę i niepamięć o nie, mściły się, więc sędziwi białorusini z bagnistego Załużja oczy przygasłe i serca beznadziejne zwrócili ku strasznym, potężnym cieniom, przebywającym wpobliżu poświęconego im przed wiekami drzewa, od którego pień tylko pozostał i legenda nieśmiertelna...

W domu opowiedziałem o swojej pielgrzymce do leśnej świątyni Peruna.

Starą Antonidę zwolniono. Już nigdy nie chodziła ze mną nad rzekę, nie opowiadała o szczupakach w złotych koronach na głowie, nie śpiewała mi pięknych bajd o rusałkach i wiedźmiach, no, i nigdy już nie zaprowadziła do drzewa Peruna — słowiańskiego Jowisza.

Płakałem i tęskniłem długo.

Nowa niańka trajkotała bez sensu, wyśpiewywała piosenki fabryczne.

Nie znosiłem jej...

F. Antoni Ossendowski.



Minister Spraw Zagranicznych p. August Zaleski powraca do Warszawy z wielkiej podróży dyplomatycznej, podczas której zwiedził słynne wyspy południowe „Amirp" i „Silirpa", nawiązując kordjalne stosunki z wodzami plemion tuziemczych i podpisując z nimi wygodne dla nas traktaty zaczepno-odporne. (Fot. Aj. „Ławak")



Starożytni mniemali, że pelikan własnem ciałem karmi swe młode. Przykład bierze zeń Prezydent m. Warszawy, p. Inż. Zygmunt Słomiński —oto widzimy go, jak w trosce o zdrowie i piękno stolicy, ciepłem własnego ciała rostapia ohydne piramidy śnieżne, szpecące do dni ostatnich ulice miasta. Cześć cichej zasłudze! (Fot. Aj. „Agalb")



Jak wiadomo, sfery miarodajne wobec niezgody panującej w Sejmie, postanowiły, że w przyszłości najbardziej zasadnicze spory między klubami sejmowemi będą rozgrywane przez przywódców w długodystansowych biegach kolarskich. Wielu posłów, m. in. p. pułk. Walery Sławek, już rozpoczęli odpowiednie treningi. (Fot. Aj. „Ławak")



Zdjęcie powyższe zostało nam dostarczone przez popularną ajencję fotograficzną „Adjub" z dopiskiem następującym: Chór pięknych pań do b. premjera, Al. hr. Skrzyńskiego: „Dobrze ci tak! Czemu nie trzymałeś z nami!?". Co ukrywa się pod tym wyrzutem? Zagadka! Wyjątkowo jednak za jej rozwiązanie nie przeznaczamy żadnej nagrody

CHARLES DE RICHTER

Królowie i książęta wygnańcy na Riwierze

(Copyryght by „7 DNI").

Alfons Daudet, autor *„Królów na wygnaniu"*, zainteresowałby się niewątpliwie Riwjerą powojenną, a Voltaire, który odmalował fantastyczne na swoje czasy spotkanie czterech zdetronizowanych królów w Wenecji, dorzuciłby do Kandida jeszcze jeden rozdział.

Anglo-Sasi nazywają Riwjerę *„Wszechświatowym Placem Zabawy"*. Słuszniej byłoby ją nazwać *„Ziemią Strąconych Majestatów"*, albo *„Ziemią Królewskich Arlekinów i Płaczących Księżniczek"*, bo od czasów, kiedy król Edward VII uczynił modnem Wybrzeże Lazurowe, biorąc je za teren swoich szaleństw i miłostek, wiele ukoronowanych głów przybyło tutaj, by szukać ukojenia po tragicznych przejściach, wzruszać pospolite rzesze przykładnem poddaniem się woli Bożej, lub zdumiewać je szaleństwem swych występków....

Wzruszający jest widok uśmiechniętego starca, który był ongi sułtanem tureckim i kalifem wszystkich wiernych. Pierwszem jego mieszkaniem na Riwjerze była willa Xoulces. Lecz potomek sułtanów z „Tysiąca i Jednej Nocy" zmuszony został niebawem przenieść się do bezdusznego, banalnego apartamentu.

Zgryzota i poniżenie! „Władca wiernych" prosi portjera, aby mu otworzył bramę i pyta się, czy przyszła do niego poczta! A jednak wielki starzec, fatalista do ostatka, uśmiecha się i oczekuje tylko jednej rzeczy: powrotu do Konstantynopola, bo jest przekonany, że wstąpi jeszcze na tron i umrze sułtanem.

Ale obok tej autentycznej godności uwija się tylu dudków, iż dziwić się tylko można, że ich poddani wcześniej się z nimi nie załatwili...

W Monte-Carlo, tem mieście marzeń, gdzie niebo zrealizowało ideał Ziemskiego Raju, a ludzie dla odpędzenia raz na zawsze nudy, wznieśli ołtarz tajemniczemu bóstwu — Hazardowi, widziałem przed kilku miesiącami Manuela Portugalskiego. Ząb czasu o tyle go tylko dotknął, że utył i stracił swój królewski majestat.

Jego matka, księżniczka francuska, kobieta święta, żyje w żałobie. On, beztroski jak zawsze, idzie swoją drogą, jakby nie dotknął go żaden dramat i nie obryzgała niczyja krew.

Spotyka się go w kasynie i na wyścigach, na korcie tenisowym, wszędzie, gdzie można spotkać młode i ładne kobiety. Nie przeoczył Zuzanny Lenglen, a senorita Alvarez na jego widok staje się jednym uśmiechem...

Dwa przykłady wystarczą dla odmalowania jego straszliwej psychiki, złamanej zabawki. Przytoczona poniżej rozmowa miała miejsce w Anglji, na krótko przed jego ożenieniem się z siostrzenicą Kaizera.

— Czy narzeczona W. K. Mości jest ładna? — zapytała dama dworu.



Czarnogórska para książęca w Cannes (Wide World Photos).

— Zachwycająca! — odpowiedział młody król, poczem dodał: — Przyzna pani zresztą, że nie wypada mi powiedzieć coś odwrotnego...

Drugie „powiedzonko" Manuela, które słyszałem na własne uszy, miało miejsce w Cannes. Znajdowaliśmy się w restauracji, „Ambasadorów". Rozmawiano o zanikających zwyczajach i ukłonach dworskich.

— Podług mego zdania — rzekł ex-król, zapalając papierosa — w Cannes jest tylko jedna kobieta, pamiętająca dawne tradycje. Kiedy się kłania, przypominają mi się czasy mojej utraconej królewskości.



Ostatnia fotografja zdetronizowanego króla Manuela Portugalskiego (Wide World Photos).

— Jej Wysokość Królowa? — próbował ktoś zgadywać.

— Ależ nie! Dzierżawczyni gabinetów w restauracji Ambasadorów... Jeżeli kiedykolwiek powrócę na tron, sprowadzę ją do Lizbony jako wielką mistrzynię ceremonji.

Oto „monarcha" Sądźcie sami!

Inni królowie, wygnani przez gniew ludu, są takimi samymi arlekinami, jak on.

Oto szach perski, zawsze w towarzystwie dwóch tancerek (za każdym razem innych). Spotyka się go we wszystkich nocnych lokalach. Rzecz dziwna: ten człowiek, który zrzekł się władzy bez jednego odruchu protestu, wierzy jeszcze w jedną rzecz: w swoją religię, która zabrania mu używać alkoholu. (A może tylko dlatego, że choruje na żołądek?) Bądź co bądź, jego sekretarz osobisty nie ma łatwego zadania, musi bowiem wypróżniać butelki, zamawiane przez Jego Wysokość — i to do ostatniej kropelki... Jego Wysokość ma ten rys oszczędności: nie marnować tego, co można wypić. Sam zadawala się rozkazywaniem i... piciem wody.

Oto wielcy książęta Inaczej zachowują się jednak Paweł i Michał Romanow, którzy potrafią dosłownie „chlać" wódkę i szampana i objadać się kawiorem, oraz statystować za zapłatę w naturze w nocnych lokalach, dla których są prawdziwą opatrznością. Innym też jest ks. Cyryl i wielka księżna, którzy marzą o wyższych przeznaczeniach... Objawia się to w ten sposób, iż tu, w Cannes, otaczają się dworem, na którym obowiązuje cesarska etykieta i czekają tylko na hasło, aby powrócić do Moskwy i Kremlu i podjąć z ziemi skrwawioną koronę Mikołaja II. Słowo „Wasza Cesarska Wysokość" nie schodzi im z ust, tylko, że na tem się kończy, bo hasła z ojczyzny jak nie słychać, tak nie słychać.

Arlekini! Arlekini! Zabawy, hulatyki, rozpusta! „Żeby zapomnieć" — mówią pobłażliwi. — „Bo niezdolni są do niczego lepszego" — odpowiadają surowsi. Któż odgadnie prawdę? Któż zrozumie prawdziwy stan duchowy królewskich wykolejeńców?

Ale nie wszyscy są arlekinami. W zestawieniu z tą powszechną błazenadą tem silniej jaśnieją dusze czyste i szlachetne, dla których wygnanie okazało się ogniową próbą cnoty, nieugiętej wobec okrucieństwa przeznaczeń.

Największy hołd i uznanie należy się nadewszystko dwom księżniczkom. Niestety, jedna z nich, zwyciężona przez życie, odeszła w krainę śmierci nie dawniej jak rok temu i hołd swój mogłem złożyć już tylko na jej grobie. Zamykam oczy i wywołuję obraz księżniczki Wery z Czarnogóry. Widzę młodą kobietę, uśmiechniętą i tak prostą, że rozmawiając z nią, zapominało się o przynależnym jej, urzędowym tytule i, chcąc nie chcąc, traktowało jak zwykłą śmiertelniczkę. Ileż ona miała lat? Komunikaty twierdziły, że 38, a przecież taka dziewczęca!

Dzięki przyjaźni z T. P. O'Connorem, wielkim parlamentarzystą angielskim, zostałem jej przedstawiony. Miało to miejsce w dzień walki kwiatów, na śniadaniu w kasynie miejskiem. Gdyby nie słowa T. P. O'Connora, nie domyśliłbym się nigdy, że mam przed sobą księżniczkę z panującego domu. Zachowywała się niezwykle naturalnie, ubrana była skromnie i ze wszystkiego, co mówiła, tchnęła wielka dobroć. Przypominam sobie wszystko tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Siedziałem obok księżniczki, mając naprzeciwko jej starszą siostrę, Xenię. Nagle tematem rozmowy stał się pałac w Cetynji, gdzie księżniczki zostały wychowane na dworze króla czarnogórskiego, ich ojca. Dwór był nieliczny, a pałac można było nazwać willą i jedno tylko smutne wspomnienie zabarwiło melancholją słowa księżniczki Wery. W czasie wojny, gdy Bułgarzy wkroczyli do Cetynji, ich ognisko rodzinne zostało obrócone w ruinę. Nic nie zostało ze wspaniałych kobierców, któremi były przybrane pokoje i księżniczki czarnogórskie, wygnane na obcą ziemię, nie uniosły ze sobą absolutnie nic ze skarbów królewskiego dzieciństwa z wyjątkiem wspomnień serca...

Rozmawiano również o królowej włoskiej, siostrze księżniczki, poczem obie przerzuciły się nagle na temat swoich ulubionych autorów, poetów prowansalskich. Gdyż, udawszy się na wygnanie do Francji, pod niebo Lazurowego Wybrzeża, banitki małej ojczyzny starały się nadewszystko zrozumieć duszę i tradycje ziemi wygnania. Księżniczka Wera mówiła, a siostra jej przysłuchiwała się z uśmiechem na ustach. Prawdę mówiąc, wszyscyśmy się uśmiechali, taka z jej słów tchnęła prostota i taka dobroć! Jakże ona kochała naszych południowych poetów i jak ich rozumiała! W pewnej chwili zapytałem ją, jak przepędza czas.

— Jak Kandida — uprawiam nasz ogród — odpowiedziała. — Ale w przeciwstawieniu do niej, czynię to w określonym celu. Kwiaty pomagają mi rozwiązywać zagadkę życia...

Biedna księżniczko w skromnej sukience! Zrozumiałem twoją myśl i twój uśmiech! Inni, dotknięci tragedją zwichniętego życia, zamykają się w wyniosłej twardej dumie. Tyś wolała uśmiechać się i hodować kwiaty...

— Jestem nieomal kwiaciarką Antibes — dorzuciła ze śmiechem.

Przy deserze, w trakcie gdy T. P. O'Connor mówił o Grecji i Bałkanach, garson postawił na stole małe biszkopty, w rodzaju tych, które podaje się na weselu i na których wypisane są życzenia albo żądania. Podsunąłem jeden księżniczce.

— Kochajcie mnie — przeczytała

— Co za życzenie dla księżniczki — zauważyłem mimowoli.

— Jedyne, którego nie ośmieliłam się nigdy wyrazić — odpowiedziała młoda kobieta ze swoim zwykłym, słodkim uśmiechem. Słowa te były jedyną trochę melancholijną nutą dnia. Na dworze, na zalanym słońcem placu Masseny samochody gotowały się do bliskiej już walki kwiatów. T. P. O'Connor ofiarował się towarzyszyć księżniczkom na zabawę.

— Za bardzo kocham kwiaty, żeby patrzeć na ich cierpienie — rzekła księżniczka Wera, odmawiając wzięcia w niej udziału.



Iwan Aleksiejewicz Romanow, ze swą narzeczoną, bogatą Amerykanką.

I to było wszystko. Księżniczki musiały wracać do „Liserons", do Antibes. Pochyliłem się w głębokim ukłonie przed dwiema wygnankami, których nie miałem już zobaczyć. W kilka miesięcy póniej księżniczka Wera nie żyła.

Co za przeznaczenie! I co za przeciwstawienie: księżniczki z domu panującego i łzy wygnania! Tak, ich udziałem były łzy, tak jak ich towarzyszy po królewskiej niedoli — błazeństwa. Cnota pierwszych każe przebaczyć winy drugim. Wszak w godzinie sądu nad sumieniami tego rodzaju bohaterki odkupują nikczemność innych. Świat, który przygląda się wszystkiemu zdaleka, śmieje się z anegdot i legend; — Tutaj na Riwjerze, wyrzuconej niejako poza nawias czasu, fakty okazują się tem, czem są w rzeczywistości i podlegają sądom.

Jeżeli czasami ma się ochotę surowo potępiać, na myśl przychodzą ci, którzy mogliby płakać, a uśmiechają się. Toteż zapewne największą naukę, jaką Riwjera daje światu, jest lekcja pobłażliwości i tolerancji.



W Paryżu odbyły się próby samochodowych przyrządów sygnałowych. Na fotografji widzimy dzieci, próbujące różne modele tych przyrządów.

Sztuka prowadzenia samochodu

Prowadzenie samochodu wymaga dużego skupienia i skoncentrowania uwagi na każdym, o ile tak można powiedzieć, centymetrze drogi. Pozwoli to kierowcy, który potrafi połączyć swe przymioty umysłu z czysto mechaniczną funkcją prowadzenia wozu, nietylko na uniknięcie wielu nieszczęśliwych wypadków, lecz umożliwi mu także rozwijanie znacznie większych szybkości.

Idealnym typem jest taki kierowca, który, siedząc przy kierownicy, potrafi skupić swe myśli nad sprawami, wiążącemi się ściśle z przebywaną drogą i bezpieczeństwem jazdy. O człowieku takim powiadamy, że posiada — zmysł drogowy.

Dzięki powyższym zaletom, kierowca nabiera pewności co do swojego własnego bezpieczeństwa, jak również i bezpieczeństwa innych. Każde jego poruszenie, każdy znak czy sygnał jest zrozumiały dla innych kierowców, spotykanych podczas drogi.

Dobry kierowca nigdy nie nadużywa ani mechanicznej, ani ręcznej sygnalizacji. Wadą tą, niezmiernie rozpowszechnioną, odznaczają się młodzi i niewyrobieni kierowcy czego dobry kierowca stara się unikać wszelkiemi możliwemi środkami.

Człowiek, który uważa prowadzenie samochodu za sztukę, możemy go śmiało nazwać artystą, panuje całkowicie nad maszyną, zwiększając, lub zmniejszając jej szybkość zależnie od woli, potrzeby i okoliczności.

Dobry kierowca specjalną uwagę zwraca na zakrętach w miejscach ruchliwych i na skrzyżowaniu dróg lub ulic. Przy skręcie w prawo podjeżdża przedewszystkiem do prawego brzegu arterji ruchu, nie zatrzymując się po stronie lewej, by nie powodować tworzenia się zatorów. Przy skręcie na lewo na skrzyżowaniu się ulic, podjeżdża bliżej lewej strony ulicy.

Wiemy wszyscy dobrze, ile jest kłopotów z wymijaniem wozów, szczególnie zaś na bardziej ożywionych drogach, nie mówiąc już o ulicach miasta. Jak stwierdziły badania, przeprowadzone przez Krajową Radę Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, żaden automobilista nie chce dopuścić do wyminięcia go, co jest źródłem wielu nieporozumień.

Wymijanie powinno się odbywać w takiej odległości, aby nie doszło do jakiegokolwiek zawadzenia błotnikiem jednego wozu przez drugi. Dobry kierowca zawsze potrafi na podstawie praktyki ocenić na oko potrzebną odległość. Gorzej jest jednak z początkującymi, którzy złem prowadzeniem zmuszają częstokroć innych do zbyt bliskiego wymijania, co zawsze może grozić mniejszym, lub większym wypadkiem. Umiejętność wymijania odgrywa szczególnie ważną rolę na ulicach, gdzie pojazdy ciągną całemi szeregami obok siebie.

Prowadzenie samochodu jest więc czemś więcej, niż zwykłem siedzeniem przy kierownicy i kontrolowaniem kierunku ruchu prowadzonego wozu.

Prowadzenie samochodu — to najbardziej pociągająca sztuka, będąca wypadkową pragnień kierowcy i możliwości prowadzonej maszyny oraz jego prawa do swobodnego poruszania się na szlaku komunikacyjnym oraz takiego samego prawa innych kierowców. Badania Krajowej Izby Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych wykazują, że prawdziwy kierowca — artysta zawsze będzie mógł rozwinąć większą szybkość przeciętną podczas dłuższych podróży, nie czyniąc przytem ani jednego ruchu ryzykownego i nie jadąc z szybkością nadmierną; zawsze będzie się trzymał prawej strony drogi, jak tego wymagają przepisy; wreszcie, nigdy nie będzie sobie zaprzątał myśli sprawami ubocznemi, w konsekwencji czego nigdy nie przestanie być panem sytuacji.

Być może, że taki typ idealnego kierowcy jest w praktyce nieosiągalny, jednak dążyć do niego warto. Kierowca, który naprawdę prowadzi swój wóz, nie poprzestając jedynie na operowaniu mechanizmem kierowniczym i sygnalizacyjnym, nigdy nie będzie miał na sumieniu nieszczęśliwych wypadków.

PO ZGONIE MARSZAŁKA FOCHA



(Wide World Photos).

Zgon marszałka Ferdynanda Focha okrył żałobą nietylko Francję. Ze wszystkich krajów przybyły delegacje, które wezmą udział w pogrzebie wielkiego wodza. Cicha zazwyczaj ulica Grenelle w Paryżu, zapełniła się pojazdami i niezliczonemi tłumami osób, które przez kilka dni bez przerwy spieszyły do pałacyku marszałka. Na fotografji naszej widzimy króla belgijskiego, który specjalnie przybył z Brukseli, celem oddania hołdu zwłokom Marszałka; z lewej strony ambasador Polski z małżonką, z prawej strony — p. Clemenceau i generał Weygand.

Życie jest krótkie



Śmiałem się przez 11 dni 36 g. 36 min.



Czytałem przez 1 rok 243 dni 7 godz. 18 min.

Rok temu, bawiąc w Bernie Szwajcarskiem, zaproponowałem jednemu z wybitnych przemysłowców miejscowych pewien interes. Omówiliśmy szczegóły — odpowiedź ostateczną miał mi dać nazajutrz.

— Wyjeżdżam jutro rano do Genewy — powiedział mi na pożegnanie — możemy się więc spotkać na dworcu o godz. 10 minut 13, tuż przy kiosku gazetowym.

Zdziwiła mnie ta przesadna, mem zdaniem, skrupulatność w określaniu czasu spotkania. Przyznałem mu się do tego, a w odpowiedzi otrzymałem następującą nauczkę:

— Pociąg odchodzi punktualnie o godz. 10 minut piętnaście. Mam w kieszeni roczny bilet jazdy, więc nie stracę czasu na oczekiwanie przy okienku kasowem. Interes nasz omówiliśmy dokładnie. Sądzę, że w okresie tych dwuch minut zdążę panu powiedzieć: „tak" lub „nie" i dodać:— „dowidzenia". Życie jest krótkie, drogi panie — i każda chwila czasu jest zbyt drogocenną dla mnie, mej rodziny lub mej ojczyzny, bym miał tracić ją lekkomyślnie.

Wkrótce potem wróciłem do Warszawy w celu sfinalizowania rozpoczętego interesu. Jego powodzenie zależało między innemi od prezesa pewnej wielkiej instytucji handlowej, do którego miałem poważne rekomendacje.

Niestety! Całe cztery dni czasu zeszły mi na bieganiu po całem mieście za „panem prezesem". W biurze swem bywał rzadko — i to prawie nigdy w godzinach biurowych, żaden zaś z jego współpracowników nie mógł mnie objaśnić, kiedy spotkam go tam napewno.

Piątego dnia rano zastawiłem nań sieci przed bramą jego prywatnego mieszkania. Eureka! Minęła niecała godzina i miałem przed sobą „pana prezesa", świeżutkiego, wypoczętego, eleganckiego, jak wprost z pudełka.

— Bardzo mi przykro! — oświadczył uprzejmie — ale nie mam teraz ani chwili czasu. Najlepiej — spotkajmy się dziś u „Lourse'a".

— O której?

— Aha, o której... No, powiedzmy tak między dwunastą a szesnastą. Będę na dużej sali.

Narzuciło mi się porównanie tęgiego, szorstkiego Szwajcara, znającego wartość swego czasu i czasu swych bliźnich — z wytwornym „panem prezesem", który skazywał mnie na czterogodzinne wyczekiwanie w kawiarni...

— Możebyśmy jednak nieco dokładniej oznaczyli godzinę naszego spotkania? — zaproponowałem nieco ironicznie.

Stanęło na tem, że spotkamy się między pierwszą a drugą. Na kilka minut przed terminem byłem na posterunku. Wybiła druga, potem trzecia...

— Ha, musiał zapomnieć o mnie! — pomyślałem i opuściłem kawiarnię. Wieczorem, dla odpędzenia czarnych myśli poszedłem do „Qui-Pro-Quo"

Podczas przerwy, wałęsając się smętnie po palarni, natknąłem się znów na mego „pana prezesa". Powitał mnie ciepłym uśmiechem i wyrzutami:

— Czekałem na pana całe dwie godziny. Czemu pan nie przyszedł do „Lourse'a"?

Osłupiałem.

— Ależ byłem tam! Od pierwszej do trzeciej...

— A ja stawiłem się na czwartą. Nie mógł pan poczekać jeszcze przez te głupie kilka minut?

Było coś rozbrajającego w tych słowach. Zresztą — poszliśmy po przedstawieniu na kolację, potem na dancing, gdzie wśród dźwięków jazz - bandu doszliśmy do zupełnego porozumienia — gdzieś około godziny szóstej rano...



Jadłem 5 lat 346 dni 5 g. 12 min.



Złościłem się 2 lata 116 dni 14 g. 10 min.

„Pan prezes" nie jest u nas, niestety, wyjątkiem. Nie należę do mizantropów, lecz twierdzę z całą stanowczością, że chyba w jakiejś dalekiej podzwrotnikowej republice południowo amerykańskiej spotkać się można z takiem lekceważeniem swego i cudzego czasu, jak w Polsce.

Przysłowia są mądrością narodów. Amerykanie i Anglicy mówią: „Czas to pieniądz" — i tworzą olbrzymie potęgi mocarstwowe, przed któremi cały świat się ugina. My zaś powtarzamy: „Czas nie zając, nie ucieknie" — i klepiemy biedę, bo czas ma śmiglejsze nogi od zająca, a — jak to rzekł Napoleon — „każda chwila czasu dziś stracona powiększa jutrzejszą niedolę".

Życie jest krótkie — straszliwie krótkie!

Gdybyśmy zadali sobie trud obliczenia, na ile marnych i zbytecznych spraw tracimy całe lata cennego czasu, napewno zechcielibyśmy nasze przyszłe życie ułożyć inaczej.

Dla przykładu podamy wyjątek z takiego „rachunku czasu i sumienia", sporządzonego przez jednego z przyjaciół „7 DNI".

Żyłem 80 lat, to znaczy 29.220 dni, to znaczy 701,280 godzin, to znaczy 42,076,800 minut, to znaczy 2,524,608,000 sekund. I przez całe moje życie zużyłem czasu na (przyjmując dzień 24-godzinny):

Spanie	26 lat	312 dni	18 godz.	22 min.
pracę	21 „	95 „	14 „	40 „
miłość	8 „	39 „	8 „	27 „
jedzenie	5 „	346 „	5 „	12 „
oczekiwanie	5 „	302 „	16 „	45 „
odpoczynek	4 „	12 „	15 „	3 „
podróże	3 „	273 „	18 „	24 „
gniew	2 „	116 „	14 „	10 „
grę w karty	2 „	5 „	17 „	27 „
czytanie gazet	1 „	243 „	7 „	18 „
golenie się		232 „	2 „	52 „
płacenie		142 „	23 „	19 „
podpisywanie się		42 „	14 „	58 „
wkładanie obuwia		39 „	19 „	18 „
patrzenie na zegarek		30 „	9 „	36 „
zamykanie drzwi		29 „	4 „	47 „
maczanie pióra		23 „	13 „	36 „
wiązanie krawata		20 „	12 „	6 „
bywanie w teatrze		18 „	6 „	20 „
wycieranie nosa		15 „	8 „	28 „
zapalanie fajki		12 „	16 „	4 „
śmiech		11 „	36 „	36 „
szukanie spinki do kołnierzyka		8 „	21 „	25 „
zapalanie światła		5 „	1 „	48 „
ziewanie		4 „	2 „	26 „
wołanie na psa: a pójdziesz!		2 „	14 „	20 „
i t. d.			i t. d.	



Kochałem się 8 lat 39 dni 8 g. 27 min.

Rzućmy dyskretną zasłonę na to „i t. d." naszego przyjaciela. I zaczerpnijmy pełną prawicą z tej krynicy mądrości — jaką jest każdy bilans podobny.

„Spałem 26 lat"... Poważna, choć nieunikniona strata czasu. Trzecia część życia upływa nam na spaniu. Czy dość intensywnie i rozumnie wykorzystujemy pozostałe dwie trzecie?... Jakże



Karciłem psa 2 dni 14 g. 20 min.

znikomym jest w naszem życiu czas, poświęcony na najpiękniejszą rzecz na świecie — miłość! Pracujemy dla niej od rana do nocy, dla niej wiążemy piękne krawaty, dla niej wkładamy modne i ciasne obuwie, przez nią czekamy na spóźniającą się kochankę, maczamy pióro w kałamarzu pisząc do niej listy miłosne, a nawet — zapalamy i... gasimy światło! Wszystko po to—aby otrzymać wzamian na 80 lat życia tylko 8 lat miłości — okres czasu zaledwie przewyższający liczbę lat, straconych na... ziewanie...

Życie jest krótkie... I w dodatku, mimo wszystkie biadania mizantropów — jest piękne!

Raczej — *może* być piękne, jeśli je odpowiednio sobie ułożymy. Stanie się to możliwe, gdy przeprowadzimy sumienny bilans naszej przeszłości i wykreślimy z naszego życia wszystko, co jest jego balastem.

Przedewszystkiem zaś — nabierając szacunku do własnego czasu, uczmy się szanować czas naszych bliźnich. W tem leży sedno zagadnienia.

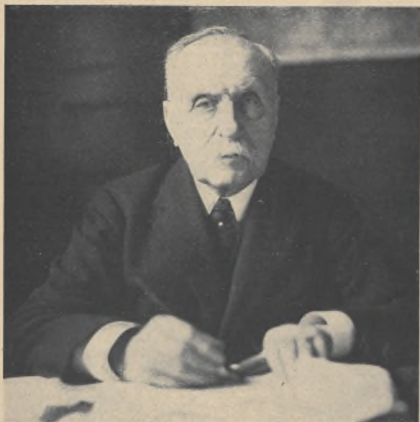
Jest ono tak fascynujące, że może powrócimy doń jeszcze na tem miejscu — obliczając np. procent „martwych dusz" polskich, które są stracone dla siebie, Polski i życia — dzięki nieliczeniu się z czasem...

Starożytni przedstawiali Czas z kosą w ręku, bo zaprawdę zapóźno żałować jego straty, gdy wybije ostatnia godzina. Póki więc czas jeszcze — nie traćmy czasu, mili Czytelnicy — i przekuwajmy go na dobro, na radość i na piękno wiecznotrwałe!

Z. G.



Spałem 26 lat 312 dni 18 g. 22 min.



Kilka dni temu zmarł Marszałek Francji, Polski, Anglji i Belgji — Ferdynand Foch, o którym ostatnio zamieściliśmy obszerny artykuł



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki wpisuje się do złotej księgi Rady Miejskiej podczas obchodu 10-lecia jej istnienia



Królowa matka Emma holenderska, pomimo 71 lat życia udała się w podróż do Londynu na wystawę malarzy holenderskich, mieszczącej się w pięknym gmachu Akademji Królewskiej



Dyktator Włoch Mussolini zainteresował się obecnie sportem, przyczem za króla tego sportu uznał tenis. Oto portret p. Morporgu, kierownika tego najnowszego królestwa



Okazuje się, że niema ludzi niezastąpionych. Na fotografji naszej widzimy ośmioletnią tancerkę murzyńską Esther, która jest niebezpieczną konkurentką sławnej Józefiny Backer



Słynny belletrysta i autor wielu egzotycznych romansów Pierre Benoit, pomimo swojego młodego wieku, został wybrany na przewodniczącego związku francuskich literatów



Wódz szalejącej obecnie rewolucji meksykańskiej, której niefortunny koniec jest z góry przesądzony, znajdzie zapewne ukojenie w objęciach swej niezwykle pięknej żony.



Dr. Erik Sjostrand, Szwed z pochodzenia, wynalazł przyrząd, za pomocą którego można przetłumaczyć w całości na dowolny język europejski przemówienia każdego mówcy



Policja polska na wzór amerykańskiej modernizuje się coraz bardziej. Fotografja nasza przedstawia patrol policyjny na motocyklu firmy Harley - Davidson



Najpiękniejsza węgierka wybrana przez sąd jury francuskiego na „Miss Europę" w swej powrotnej podróży do kraju wjeżdża do Budapesztu w towarzystwie swej matki.



Wiosenne święto dzieci w Paryżu. Dziatwa na osiołkach przeciąga ulicami miasta. (Atlantic Photo - Co.).



Niemowlęta sierocińców londyńskich witają słoneczko wiosenne pod opieką pielęgniarek. (Atlantic — Photo — Co.).

Zwiastuny wiosny

Przez okrutną czarownicę - Zimę uśpiona, spoczywa jeszcze cudna Królewna - Wiosna w uwięzi lodowej, jak w szklanej trumience. Lecz, choć to marzec dopiero, już słychać zbliżające się kroki Maja-Królewicza, który życiodajnym pocałunkiem ze snu ją obudzi, na radość i wesele wszelkiego stworzenia.

Wiosna tuż — tuż!

Pierwsza przeczuła ją szarych wróbli czereda, gromadząc się tłumnie na skwerach miejskich i wśród sztywnych jeszcze gałązek odprawiając swe sejmy krzykliwe. Jej zwiastunem jest bociek długonogi, który już z za mórz dalekich do Polski powraca, wprost do zeszłorocznego gniazda szybuje, troskliwie ogląda je i naprawia, głośnym klekotem witając prastarą ziemię lechicką. Wiosnę zwiastują wesołe iskierki w czystych oczętach małych dzieci, powracających po zimowej przerwie — do parków i ogrodów — wiosennie uśmiechają się najsłodsze usta dziewczęce, rozchylone w tęsknem oczekiwaniu...



Nasz wierny przyjaciel, bocian, powrócił już z zamorskich podróży. (Atlantic-Photo-Co.).

Choć spóźniają się w tym roku sasanki, oddycha wiosną ulica — jakoś radośniej porykują sygnały samochodowe, jakoś przychylniej wyglądają twarze przechodniów. Coraz rojniej przed witrynami magazynów — bo człowiek, podobnie jak cała przyroda, pragnie uczcić wiosnę nową, jaśniejszą szatą...

Na chodnikach wyrośli już, jak z pod ziemi, przekupnie wiosenni. Raz-po-raz rozdziera uszy świst zabawki, naśladującej świergot ptaka — a nad morzem tłumów kołyszą się bajecznie kolorowe grona lekkich baloników.

Wiosna tuż — tuż!

Hej! kto tego nie czuje? kto tego nie widzi? Kto nie usłyszał i nie dojrzał jeszcze wiosennych znaków na ziemi i na niebie? Kto serca swego na godne przyjęcie wiosny nie przygotował?..

Wiosna nadchodzi — dla tych, którzy serca mają wiosenne...

Mi-mo.



Dziatwa w niektórych miejscowościach niemieckich obchodzi na wiosnę domy, zbierając ciastka i słodycze. (Atlantic-Photo-Co.).



Pierwsze zwiastuny wiosny w Warszawie: kolorowe baloniki, tak ulubione przez wszystkie dzieci na świecie. (Photoplat)

W ogniu walki o prawa kobiece

Samiec — to przypadek. Wystarczyłaby samica"...

Do tego wniosku dochodzi w swej wielce interesującej „Fizyce Miłości" jeden z głębszych umysłów francuskich ostatnich lat dwudziestu, Remy de Gourmont. I słowa te nie są galanterją Francuza, lecz wnioskiem uczonego i przenikliwego badacza. Zdanie to, na szczęście, jest o kilkadziesiąt lat młodsze od początków nowoczesnego ruchu kobiecego. Zgroza przejmuje na myśl, jak potężnym orężem stałaby się dla pionierek feminizmu, osławionych sufrażetek połowy wieku ubiegłego!...

Jakby prologiem do długiej krucjaty o zrównanie praw kobiecych z prawami mężczyzny były wielkie dysputy feministyczne, przeprowadzane w francuskim „Klubie Kobiet" w roku 1848-ym, kiedy to po raz pierwszy kobieta współczesna wystąpiła z żądaniem umieszczenia w konstytucji specjalnego artykułu, traktującego o politycznych prawach swej płci. Do poważniejszego starcia dochodzi jednak dopiero w r. 1880. Członkinie francuskiego „Towarzystwa praw wyborczych dla kobiet" odpowiadają na negatywne stanowisko sfer rządzących wobec postulatów niewieścich — odmową płacenia podatków. W 1885 r. sufrażetki francuskie pod wodzą panny Ludwiki Barbarousse ponawiają swe ataki; w r. 1892 pani Auchert przedstawia Parlamentowi odpowiednią petycję; w rok później składają kobiety francuskie w radach miejskich specjalne „księgi skarg kobiecych"; w roku 1906 dochodzi do pierwszych poważnych manifestacyj w gmachu Parlamentu, podczas których dwie feministki — pp. Pelletier i Kauffman — zasypują salę obrad ulotkami z napisem: „*Kobieta płaci podatki, wobec czego winna otrzymać prawo wyborcze*". Lecz jedynym rezultatem tej akcji jest kilkaset wesołych feljetonów w bulwarowych pismach paryskich...

Na widok porażek swych sióstr francuskich, sufrażetki angielskie stosują odrazu bardziej energiczne metody działania. Dnia 15-go czerwca 1906 r. podczas przemówienia lorda-kanclerza Asquitha, wybucha w sali giełdy w Northampton formalna awantura. Sufrażetki, zgromadzone na galerji, rozwijają swe sztandary i nie dają mówcy przyjść do słowa. Dochodzi do bójki między niemi, a zwolenniczkami dawnego porządku — przyczem niejedna buzia pada ofiarą ostrych pazurków strony przeciwnej...

W kilka dni później, 21-go czerwca, czterdzieści sufrażetek angielskich pod wodzą miss Billington zmierza ulicami Londynu w stronę rezydencji znienawidzonego lorda-kanclerza. Napotkawszy silny kordon policji na swej drodze, sufrażetki uderzają nań... parasolkami, przyczem miss Billington wraz z dwiema towarzyszkami zostaje aresztowana za spoliczkowanie jednego ze stróżów bezpieczeństwa, stając się pierwszą „męczenniczką" sprawy kobiecej.

Zachęcone tym przykładem, setki i tysiące sufrażetek angielskich nie zaprzestają już „akcji czynnej". Celuje w niej słynna miss Pankhurst, której nazwisko staje się zczasem postrachem wszystkich polityków i policjantów angielskich.

Do jakiej zaciekłości dochodziły pierwsze bojowniczki feminizmu, przykładem służyć może humorystyczny epizod, który miał miejsce w r. 1906 podczas obrad „Międzynarodowej Rady Kobiet" w Paryżu.

Pół tysiąca sufrażetek słuchało właśnie przemówienia delegatki niemieckiej, gdy na salę wszedł jakiś wytworny jegomość. Natychmiast wszystkie pięćset głów zwróciło się w jego stronę i z pięciuset par oczu wykwitły błyskawice gniewu i oburzenia.

— Mężczyzna! — zagrzmiało na sali — precz!

Zapytany przez przewodniczącą, czego sobie życzy, nieszczęsny przedstawiciel „uprzywilejowanej (?!)" płci brzydkiej wyjąkał, że nazywa się Legendre i jest... kandydatem na posła do Parlamentu, wysuniętym przez feministki francuskie, jako jedyny mężczyzna, który miał odwagę umieścić żądanie praw wyborczych dla kobiet w swym programie. Nic to nie pomogło! Zakrzyczany, zahukany, omal że nie pobity, musiał p. Legendre opuścić salę obrad, uznany za niepożądanego i podejrzanego intruza...



Rok 1903... Na ulicach Londynu pojawiają się pierwsze zastępy „suwrażystek", hałaśliwie manifestujących za przyznaniem płci pięknej biernego i czynnego prawa wyborczego. Policemani aresztują najgwałtowniejsze z nich za zakłócenie porządku publicznego. (Fot. oryginalna).



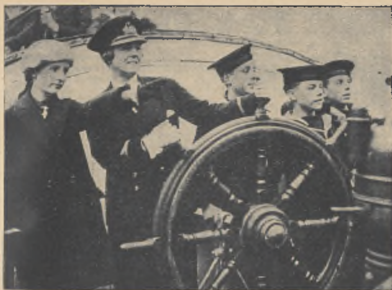
Bolszewicki naczelnik stacji kolejowej, „towarzyszka" Malcewa, odfotografowana podczas prawowania swych czynności na stacji „Wisznialci" (Photo-Piat).



Lilian Barker przez wiele lat udawała mężczyznę. W 1923 r. poślubiła córkę aptekarza z Brighton, przez całe 6 lat ukrywając przed nią swoją płeć. (Wide World).



Zapamiętała automobilistka francuska, Violette Morris, poddała się operacji wycięcia piersi, które przeszkadzały jej w kierowaniu samochodem (Wide World).



Kobieta — sternikiem okrętowym. Jest nią dorodna Mrs. Ruth Knowles, która prowadzi jeden z parostatków na Tamizie (Atlantic-Photo-Co).



Kampanja przedwyborcza kobiet angielskich. Zaproszenia na wiec polityczny pod przewodnictwem córki Lloyda George'a (Atlantic-Photo-Co).

Hasła i żądania kobiece, z początku traktowane ironicznie, przedewszystkiem jako znakomity materjał do rysunków humorystycznych, zaczęły jednak powoli zyskiwać coraz szersze koła nietylko zwolenniczek, lecz i zwolenników. Jednocześnie ruch kobiecy pogłębia się i rozszerza, obejmując poza Francją i Anglją wszystkie kraje europejskie, przepływając morza i oceany i docierając nietylko do Stanów Zjednoczonych, lecz i do dalekich wysp południowych. U nas jednemi z pierwszych bojowniczek feminizmu były Marja Konopnicka i Eliza Orzeszkowa.

Kropla, wytrwale padająca w jedno miejsce, zdolna jest wydrążyć skałę. To też po latach umiejętnej propagandy i „walki czynnej" pojawiają się pierwsze jaskółki nowożytnych praw kobiecych. Od r. 1891 otrzymują kobiety bierne i czynne prawo wyborcze na wyspie Man, posiadającej swój własny rząd i parlament.

W tym samym roku zdobywają je na wyspie Guernesey. W ówczesnej Kroacji biorą udział w wyborach gminnych — zaś w Agramie na 3 200 wyborców staje do do urn 805 przedstawicielek płci pięknej. W Szwecji, gdzie wówczas istniał trzystopniowy system wyborczy, głosują kobiety w pierwszej turze. Pełne prawa wyborcze przyznają kobietom dwa stany Ameryki Północnej — Wyoming i Kansas.



Trzy miłe Paryżanki w ten sposób protestują przeciw Senatorowi, który niechce kobietom przyznać praw wyborczych. (Keystone View).

Lecz największe zwycięstwo osiągają sufrażetki na drugiej półkuli, w Nowej Zelandji, gdzie w październiku 1893 r. wydano dekret o pełnem zrównaniu praw obojej płci, przyczem zgórą 85.000 kobiet wrzuciło swój głos do urn wyborczych.

* * *

Jakże skromnemi wydają się nam dziś te pierwsze postulaty i zdobycze pionierek ruchu kobiecego w porównaniu z dniem dzisiejszym! Dawno już minęły stare, dobre czasy, kiedy to my, mężczyźni, rządziliśmy światem, a nami kobiety. Kobieta współczesna znakomicie obywa się bez męskiego pośrednika i prawie na każdem polu „rządzi światem" bezpośrednio... A ponieważ, co przyznać trzeba, odznacza się większą pracowitością, praktycznością i systematycznością — zdarzyć się łatwo może, że nieśmiertelne fredrowskie „Gwałtu, co się dzieje!" stanie się kiedyś rzeczywistością i mężczyzna zostanie zepchnięty do swej pierwotnej roli „przypadku"...

Czy świat stałby się wówczas piękniejszym i szczęśliwszym? Mocno w to wątpić należy.



S-ta Maria del Pilar Careaga, dwudziestoletnia Hiszpanka, uzyskawszy dyplom inżyniera została maszynistą kolejową. (Atlantic-Photo).

Bo ten sam Remy de Gourmont, który przyznał samicy rolę dominującą, pisze o parę wierszy niżej:

„Jest faktem dowiedzionym, że samiec rodzaju ludzkiego skupił w sobie olbrzymią większość czynności, niezależnych od czynnika płciowego. On jeden jest zdolny do czynów bezinteresownych, które nie mają na celu fizycznego zachowania rodzaju, lecz bez których cywilizacja nasza byłaby wogóle nie do pomyślenia".

I znakomity pisarz francuski przychodzi do wniosku, że podobnie jak wszędzie, również w dziedzinie feminizmu przesada prowadzi do absurdu:

„Kobieta może walczyć z mężczyzną jedynie dzięki przywilejom, które przyznaje jej ten sam mężczyzna, uśpiony oparami zmysłów. Zupełna równość jest chimerą, albowiem sprowadziłaby z powrotem kobietę do stanu niewolnictwa w dniu, w którym zbyt wiele kobiet lub wszystkie kobiety zapragnęłyby korzystać z tej równości, przecież tylko pozornej".

„Z KTÓREJKOLWIEK BĄDŹ STRONY ROZPATRYWAĆ BĘDZIEMY ZAGADNIENIE FEMINIZMU, WSZĘDZIE I ZAWSZE NATKNIEMY SIĘ NA PARĘ LUDZKĄ, KTÓRA JEST KONIECZNOŚCIĄ".



Estera Knutsen i Urszula Quinl, dwie energiczne Amerykanki, które uzyskały niedawno dyplomy inżynierów drogowych. (Phot. Wipro).

Romans rodu Rotschildów

Dwie uroczystości — z których jedna odbyła w Paryżu z okazji założenia przez Rotschildów bogatej fundacji szpitalnej, druga zaś z powodu jubileuszu kanału Sueskiego, z którego historją wiąże się nazwisko Rotschildów, poraz pierwszy występujących wówczas w dziejach polityki światowej — spowodowały niniejszy artykuł.

Połowa XVIII stulecia... W niepokaźnym domku pewnego bankiera frankfurckiego, nazwiskiem Rotschild, odbywa się narada. Głowa rodziny, stary Majer Amzel, poucza swych pięciu synów, jakiemi mają się kierować zasadami, by zyskać to samo zaufanie, które on zdobył na tutejszym rynku; udziela im ostatnich wskazówek, szczegółowo opisując charakterystykę interesów każdego z miast, dokąd mają się udać, by założyć oddziały domu bankowego M. A. Rotschild w Frankfurcie...

Do późna w nocy ciągnie się narada — a nazajutrz dyliżanse pocztowe uwożą w różne strony świata pięciu zastępców domu bankowego z Judengasse — do Londynu, do Paryża, do Wiednia i do Neapolu.

Połączono wysiłki rozrzuconej po świecie rodziny Rotschildów. Szybko poczęły przynosić znakomite rezultaty. Stary Amzel, mimo wytężonej pracy, której się podjął w instytucji, nie przepuszcza żadnego interesu, godnego uwagi, a w roku 1804, po bitwie pod Jeną, kiedy wziął pod opiekę interesy zmuszonego do ucieczki z kraju najbogatszego człowieka w Europie, Elektora z Kassel, ostatecznie ugruntowuje przyszłą potęgę swej firmy.

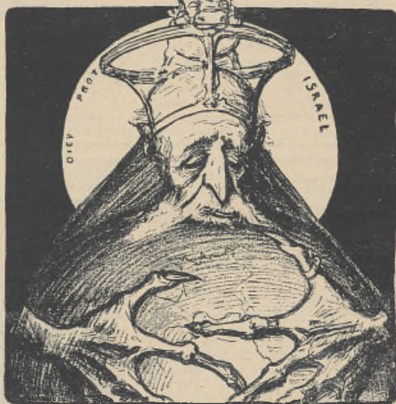
Starożytna wywieszka nad domem Rotschildów w Frankfurcie z napisem „CONCORDIA — INDUSTRIA — INTEGRITA". Nazwisko Rotschildów pochodziło zapewne od wyrazu „Rot schild" (Czerwony szyld)

Najzdolniejszym z pięciu braci Rotschildów okazał się założyciel oddziału londyńskiego, Natan Majer. Nie odrazu wprawdzie osiadł w stolicy. Pierwszym etapem znaczącym świetny rozwój interesów, dzięki którym powstał do dziś dnia uważany za największy bank na świecie — był Manchester, dokąd młody, bo zaledwie dwudziestoletni młodzian, udał się celem zlikwidowania zawiłych stosunków, które firma we Frankfurcie utrzymywała z tamtejszymi hurtownikami bawełny.

O przyjeździe jego do Anglji znajdujemy ciekawą notatkę w korespondencji słynnego pionjera zniesienia niewolnictwa, Sir Tomasza Fowell Buxton.

„Zebraliśmy się wczoraj w Ham House — pisze Buxton — celem poznania się z niejakim Rotschildem. Niezmiernie miłe i szczere zachowanie się tego człowieka wywarło na nas doskonałe wrażenie. Opowiadał nam jakim sposobem doszedł do znaczenia, obalając jedną śmiałą tranzakcją na rynku tekstylnym tradycję wyłączności, którą sobie wyrobili nasi potentaci z Manchesteru. Majątek jego wynosi dziś około miljona funtów, zarobionych w przeciągu kilku lat z nieznacznego kapitału kilku tysięcy, przywiezionych z Frankfurtu. Człowiek ten niewątpliwie okaże się bardzo pożytecznym działaczem".

Istotnie Natan Majer stał się w krótkim czasie jednym z najbardziej poważanych ludzi na rynku angielskim. Ożeniony ze szwagierką znanego filantropa Sir Mozesa Montefiore, rozwija za jego przykładem energiczną działalność społeczną.



„Rotschildowie władcami świata". (według karykatury znakomitego artysty francuskiego Leandre'a).

Wierni tradycjonaliści, jakimi są Anglicy, nie mogli wyjść z podziwu nad śmiałemi poczynaniami młodego finansisty i po latach dopiero dowiedzieli się, iż Natan Rotschild zawdzięczał pewność swych decyzyj doskonałemu systemowi informacyjnemu, który uważał za niezbędny dla prowadzenia interesów w szerszym zakresie. W biurze jego w New Court wiedziano o wszystkich ważniejszych wydarzeniach światowych. Kurjerzy codziennie przybywali z kontynentu ze świeżemi wiadomościami, używano nawet dla szybszej korespondencji gołębi pocztowych. W New Court wiedziano przed wszystkimi o ucieczce Napoleona z Elby, stąd również rozeszła się pierwsza wiadomość o klęsce pod Waterloo.

W zapiskach Taillerand'a znajdujemy obszerniejszą wzmiankę o tej stronie działalności Rotschildów, o której wytrawny dyplomata wyraża się z najwyższem uznaniem, zwłaszcza, że bankier nie omieszkał przesyłać każdą ważniejszą wiadomość rządowi angielskiemu.



Rodzina Rotschildów znana jest z żywego udziału, który bierze w poczynaniach społecznych. Na ilustracji naszej widzimy przedstawicieli linji paryskiej z członkami gabinetu francuskiego po dokonaniu uroczystego poświęcenia fundacji szpitalnej w Paryżu.

Natan Majer zostawił trzech synów z których baron*) Lionel został mianowany szefem firmy. Nie ograniczając działalności swej na finansach, brał czynny udział w życiu politycznem kraju i był pierwszym Żydem wybranym do parlamentu, jak również zasiadał w londyńskiej radzie miejskiej, do której kilkakrotnie otrzymywał mandat. W myśl przekazanej mu tradycji zajmował się gorliwie sprawami społecznemi. Nie gardząc jednocześnie życiem towarzyskiem założył słynne polowania w swych dobrach i utrzymywał w tym celu świetną hodowlę koni i stajnię, z której wyszedł nie jeden derbista.

Działając wespół z Disraeli, późniejszym Earlem Beaconsfield, Rotschild utrwalił stanowisko Anglji w Egipcie, pożyczając rządowi 4 milj. funtów celem wykupienia udziałów Kediwa w przedsiębiorstwie kanału Suezkiego, Rotschild ratował kilkakrotnie rząd egipski od ruiny, przyczem nie szukał żadnej gwarancji dla swoich kapitałów, ograniczając się na korespondencji z londyńskiem Foreign Office'm, którego był zaufanym konfidentem. W r. 1871 baron oddał znakomite usługi rządowi francuskiemu, pomagając w spłacie kontrybucji wojennej Niemcom.

Synowie Lionela Rotschild'a — Lord Rotschild oraz Alfred i Leopold Rotschildowie byli zaufanymi przyjaciółmi króla Edwarda, z którym kolegowali na ławach szkolnych w Trinity College.

Najpopularniejszym wreszcie z linji angielskich Rotschildów był zmarły przed 30 laty baron Ferdynand, znany działacz społeczny, ofiarodawca znakomitych kolekcyj dzieł sztuki do British Museum.

— — — — — — — — —

Kilka dat o rodzinie Rotschildów rzuca ciekawe światło na dzieje tego rodu, który, zdaniem najbardziej nawet zajadłych antysemitów, zasłużył sobie na powszechne uznanie. „Concordia, industria, integrita" zapisana na czerwonym szyldzie przed wiekami, nie zostały zachwiane przez żadnego z członków tej rodziny, której nazwisko, acz skromnego pochodzenia, zapisane zostało do dziejów wielkiej finansjery międzynarodowej.

I więcej. Z nazwiskiem tem związanych jest wiele pięknych i kulturalnych dzieł, które korzyść przyniosły nietylko współwyznawcom słynnych bankierów europejskich, lecz wszystkim mieszkańcom Starego Świata, a często nawet i całej ludzkości.

Nigdy natomiast plotka publiczna nie mogła wytknąć tej rodzinie bezwzględności w zdobywaniu pieniądza lub dzikich wybryków przy jego wydawaniu, czem wsławił się niejeden krezus amerykański.

Er.

*) Rotschildowie otrzymali tytuł baronów cesarstwa austrjackiego w r. 1822.

Z WYSTAW SZTUKI



W Poznaniu odbyła się ostatnio wystawa prac art. mal. St. Raczyńskiego. Powyżej podajemy jedną z grafik tego artysty.

Przypadki wielkich ludzi

Oskar Tinghall O'Flaherlie Wyllis Wilde, znany „Król życia" londyńskiego high lif'u, popularny „Lord paradox", którego proces, wytoczony mu przez markiza Queensbery wstrząsnął całym światem kulturalnym w końcu ub. stulecia — wyrzekł to pamiętne zdanie, które zdaje się nosić miano paradoksu:

„Tylko ten, kto nie spłacił swych długów, może być pewny, że nie przestanie żyć w pamięci kramarzy".

Wiadomo atoli, że wielcy ludzie nie potrafili urządzać swoich spraw finansowych. Mężowie stanu, artyści, a osobliwie poeci, którym świat tyle pięknych zawdzięcza wzruszeń, żyli i umierali w biedzie. Jest w tem wina społeczeństwa, które rzadko kiedy wczas potrafi ocenić przyszłego bohatera czy genjusza, stawiając mu po śmierci pomniki, a za życia skąpiąc łyżki strawy. Nie przesądzajmy wszakże. Nie tylko i nie zawsze ponosi winę społeczeństwo. Wielu artystów sami są winni sobie. Artyści nie potrafią być praktyczni. Ach, ta praktyczność, to jest to, co Goethe nazywał prawem małostkowej etyki (das Gebot der bürgerlichen Moral).

Boy - Żeleński, Boy - mędrzec, enfant gaté „Kurjera Porannego" i szerokiej ciżby czytelników radzi w jednym ze swych świetnych essay'ów o Stanisławie Przybyszewskim („Poeta i pieniądz"), że poetów należałoby wziąć na siedział kilkakrotnie w więzieniu Vincennes za się mogli pożywić. Boy powiada, że traktjernia hotelu Europejskiego ze swemi wygodnemi fotelami dośćby się na ten cel nadawała.

Dośćby się nadawała...! Uważacie. Ciekawe, coby sobie o tem pomyślał książę Seweryn Czetwertyński. Zgroza!

Przystępując tedy ad medias res, pokażę wam, czcigodni czytelnicy, jak na dłoni, pauperyzm tudzież koncepty, na jakie brali się znakomici dłużnicy.

Samuel Smiles mówi, że tylko wielcy ludzie mogą mieć wielkie długi, ponieważ mają kredyt. Tak samo, jak tylko wielkie państwo może mieć długi. Zwykłe prawo ekonomiczne. Tak czy nie?

Weźmy takiego Williama Pitta, wielkiego męża stanu Brytanji, kanclerza skarbu, któremu przedtem i potem nikt nie był zdolny rzemyka u buta zawiązać. Ów Pitt postawił Anglję na nogi, ratując jej finanse. Sam atoli zabrnął w długi po uszy. Naród angielski wyznaczył 40.000 funtów szterlingów po śmierci Pitta na wpłacenie jego długów. Voilà!

Znowu markiz de Mirabeau, znakomity trybun ludu, później prezes klubu jakobinów, wikt państwa. Urządzić jadłodajnię, gdzieby marnotrawstwo. Ojciec jego osobiście uzyskał w tym celu od króla 16 lettres de cachet. W Vincennes też napisał Mirabeau swoje kapitalne „Essai sur les lettres de cachet et les prisons d'état". Więzienie nie nauczyło go przecież roztropności. Umarł, będąc dłużnym krawcowi za frak, robiony do ślubu!

Alfons Prat de Lamartine, wyborny poeta, historyk i mąż stanu, przehulał sześć majątków. Miał się kiedyś wyrazić, że „nienawidzi arytmetyki, która jest nieprzyjaciółką każdej szlachetnej myśli". Pod koniec swego życia wydał odezwę do narodu francuskiego, nawołującą do popierania jego „Cours familier de literature". Kurs ten przyniósł mu 200.000 franków w ciągu jednego roku. Nie uratowało go to od zgryzot finansowych. Chociaż długi jego przekraczały trzy miljony franków, Lamartine o ksztynę nie zmienił trybu życia. Wreszcie społeczeństwo przystąpiło do zbierania składek na wykupienie rodowych dóbr Lamartine'a.



Van Dyck, malarz holenderski, chociaż zarabiał krocie, do śmierci był w długach. Rembrandta znów do bankructwa doprowadziła pasja zbierania antyków, broni i precjozów. To też przez trzynaście lat majątek jego podlegał przymusowemu zarządowi.

Byron zdążył wpaść w długi, zanim osiągnął pełnoletniość. Żywociarz jego Moor przytacza list Byrona do p. Bechera, w którym autor „Child Harolda" pisze m. inn.:

„Entre nous, okropnie się zaszargałem. Moje długi dojdą do dziesięciu tysięcy, zanim osiągnę dwadzieścia jeden lat!" Pierwszą pieśń „Childe Harolda" darował Byron panu Dallas, wydawcy, zrzekając się honorarjum. Uważał bowiem, że byłoby to frymarczenie sztuką. Później zmądrzał, a nawet nauczył się porządnie targować z wydawcami. Moor zamieszcza list Byrona do p. Murray, w którym czytamy:

„Ofiarujesz mi pan 1.500 gwinei za nową pieśń (czwartą „Childe Harolda"). Nie przyjmuję ich. Żądam za nią dwa tysiące gwinei, które mi pan da lub nie, jak się panu podoba... Jeśli pan Eustace dostał dwa tysiące za głupi poemat o wychowaniu, jeśli pan Moor ma otrzymać 3 tysiące za swoją „Salla Rook", lub jeśli p. Campbel ma brać trzy tysiące za prozę lub poezję — to ja nie mam wprawdzie zamiaru uwłaczać tym panom i ich dziełom, lecz żądam powyższej ceny za moją".

Pomimo to dochody Byrona nie dorównywały ekspensom... Wówczas sprzedaje Byron swój dziedziczny Newstadt i żeni się w nadziei na gruby posag. Spotyka go atoli srogi zawód. Panna jest goła. W obawie przed rozrzutnością Byrona, mająteczek jego żony zamykają na cztery zamki, aby nie mógł z niego uszczknąć ani jednego szylinga.

Wielkim dłużnikiem był również Goldsmith, pisarz angielski XVIII stulecia, autor rozgłośnego dzieła p. t. „The Vicar of Wakefield". Rodzina jego zbiera z trudem 50 f. szt., aby wysłać dryblasa na studja do Temples. Goldsmith nie dojechał dalej, jak do Dublina, roztrwoniwszy pieniądze po drodze. W tym samym czasie, kiedy ukazuje się drugie wydanie „Wikarego z Wakefield", zwrócono mu niezapłacony weksel na 50 gwinei. Innym razem, gdy Goldsmith pokazał się u Boswella przy Old Bond w surducie dziwacznego kroju, bogato szamerowanym atłasem tudzież w jedwabnych spodniach w kwiaty — wzbudza tym strojem powszechny zachwyt. Inna rzecz, że ubranie to należało do krawca, który do samej śmierci nie został za nie zapłacony.

Umierając Goldsmith winien był 2.000 funtów z okładem. „Czy był kiedy poeta — powiada Johnson — któryby miał taki kredyt!"

Walter Scott skutkiem bankructwa firmy Constable znalazł się winnym 100.000 f. szt. Sumę tę spłacał przez całe życie, choć był to dług niezawiniony. Umarł w biedzie, jakkolwiek jego „Życie Napoleona" przyniosło mu 15 tys. funtów.

Wszyscy znamy tragiczne losy Edgara Allana Poe, tego najfantastyczniejszego z fantastycznych poetów. Poe wstępuje do wojska, aby żołnierskim żołdem dopełnić swoje mizerne dochody. Płaca literacka opłaca mu się gorzej, niż żołnierska. Niepokonany nałóg pijaństwa rujnuje poetę coraz bardziej i przyprawia go o delirium tremens. Umiera też Poe niespodziewanie na ulicy, a w kieszeniach jego surduta nie znaleziono ani jednego pensa.

Podobnie kończy sławny causeur, wspomniany już Oskar Wilde. Wypuszczony z więzienia, gdzie spędził dwa lata za homoseksualizm i gdzie napisał swą cudowną balladę więźnia z Reading i głębsze jeszcze „De profundis" — umiera Wilde w najstraszliwszej nędzy. Skończył, jak powiadają, skutkiem „fatigues de la vie gatée", a za lichą trumną szedł jeden tylko człowiek: właściciel hotelu, w którym mieszkał za lat schyłkowych zdetronizowany „król życia".

A u nas? Miły Boże! Wielu to ludzi, którymi szczyci się naród, ginie marnie. Tylko o tem nie lubią mówić. Pst, cicho, nie pisać o tych, co gardzą mdłą etyką ludzkości i zasklepiają się we własnych uporczywych snach, z których ta rozpasana ludzkość, obłędnie lubiąca i ssąca podnietę do swych niecnych uczynków, nie chce widzieć wyższości nad sobą! Nie chce za życia znać tych, co świecą jej w oczy prawdę lub ideę. Rozczula się dopiero po śmierci...

Czasem stawia pomniki i nagrobki.

Myśli

(Wybrał i przełożył Pejot).

A jeśli znajdzie się kto cnotliwy i dobry, nie wyganiajcie go od siebie. Oddawajcie mu cześć by nie musiał uciekać od was i uchodzić do pustelni i jaskini, czy innych miejsc samotnych, dla uniknięcia waszych zasadzek; a jeśli ktoś z takich się znajdzie, oddawajcie mu cześć, gdyż są to wasi bogowie ziemscy, którzy zasługują na posągi i obrazy. (Da Vinci)

*

Wartość człowieka ocenia się podobnie, jak wartość brylantów, które, zależnie od stopnia swej wielkości, czystości i doskonałości, mają cenę ustaloną, lecz jeśli przekroczą tę miarę, stają się bezcenne i nie znajdują nabywców. (Chamfort).

*

Któż wielkości pragnie? Polska i jej dzieci. One pragną więcej i wyżej sięgają żądaniem, niż człowiek osiągnąć i zdobyć zdoła. (Wyspiański).

*

W okresach decydujących wielcy ludzie i wielkie narody działają z pełną stanowczością, zasługując na uwielbienie potomności. (Napoleon).

Czy wiecie że...

...wynaleziono sposób wyrabiania tkaniny z aluminjum, która może być stosowana do pokryć mebli, sukien damskich, ubrań męskich i t. p. Cena za metr tej tkaniny wyniesie około 15 franków

*

...celem ograniczenia zbędnej korespondencji w dziedzinie administracji publicznej, urządzono w Meksyku specjalne siecie aparatów radjowych, przez które nadawane będą na całym obszarze państwa rozporządzenia rządowe.

*

...rekord szybkości w jeździe samochodowej wynosił 30 lat temu 63 km. na godzinę; w 10 lat później osiągnięto szybkość 202 km. na godzinę — 2 lata temu, to jest po 18 latach przekroczono 300 km. Ile lat potrzeba będzie, by dojść do szybkości 400 kilometrów?

*

...w rezultacie plebiscytu przeprowadzonego w Australji w sprawie prohibicji, ilość głosów przeciwko zakazowi alkoholowemu 3-krotnie przewyższyła zwolenników reformy.

Radosny Dzień Zmartwychwstania



Wieś Polska otacza największą adoracją obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na fotografji naszej widzimy najpoważniejszych gospodarzy, w białych sukmanach, kroczących podczas uroczystości Wielkanocnych obok wizerunku Najświętszej Panienki. (Phoplat).



Dorocznym zwyczajem podczas uroczystości Wielkanocnych odbywają się w Rzymie olbrzymie procesje. Jedną z najwspanialszych jest procesja, wychodząca z bazyliki świętego Piotra. Na fotografji widzimy tłumy duchowieństwa, które krocząc w nabożnem skupieniu radosnym hymnem „Alleluja" ogłaszają urbi et orbi Zmartwychwstanie Zbawiciela. (Atlantic Phote Co.).



Hiszpanja, ten kraj fanatycznego katolicyzmu, zamienia obchód Wielkanocny na wspaniały obrzęd zwycięstwa idei Chrystusowej. Fotografja nasza przedstawia jedną z ulic stolicy Andaluzji, Sewilli, której mieszkańcy obnoszą po całem mieście kosztownie wykonany krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem, jako widomym symbolem Wiary. (Atlantic Photo - Co.).



Hoże gosposie i dziewczęta węgierskie tak pięknie wystroiły się w tradycyjne kostjumy ludowe na Święto Zmartwychwstania Pańskiego (Atlantic - Photo - Co.).



Ministranci kościelni wzywający za pomocą kołatek wiernych do świątyni na nabożeństwo wielkopiątkowe. (Atlantic-Photo-Co.).



W małych miasteczkach pobożnej Bretanji, żony i córki rybaków, tworzą wesołe korowody, witając tańcem radosną wieść o Zmartwychwstaniu Zbawiciela (Atlantic-Photo-Co.)



T. E. Lawrence
b. pułk armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fejsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fejsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiadania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fejsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł prowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji, której plan zaczyna powoli krystalizować się w głowie Lawrence, zwłaszcza, że jest przekonany o tem, iż kwatera angielska udzieli poważniejszej pomocy. Siły arabskie wyruszają wreszcie na Akabę i odrazu przystępują do akcji bojowej. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem przynosi Arabom zwycięstwo. Wkrótce lądują w zatoce Akaby główne siły powstańców wespół z eskadrą lotników angielskich, która niezwłocznie rozpoczyna dalekodystansowe raidy powietrzne w kierunku nieprzyjaciela, wzbudzając szalony popłoch. Pragnąc przerwać komunikację kolejową i sparaliżować ewentualne manewry sił nieprzyjacielskich, Lawrence organizuje wyprawę, mającą na celu zniszczenie toru i wysadzenie dla postrachu pociągu z tureckiemi posiłkami. Przybywszy na miejsce Lawrence do spółki z Arabami zakłada minę pod arkadami mostu i z wielkim trudem zamaskowawszy roboty ukrywa się wśród skał. Na skutek nieostrożności Arabów, Turcy podejrzewając napad wysyłają oddział wojska. W tej chwili ukazuje się (10)

Pobiegłem w kierunku południowym, by połączyć się z sierżantami. Salem porwał karabin i popędził na miejsce katastrofy. Nim zdążyłem się wdrapać na pozycję karabinów maszynowych, zagłębienie zatrzęsło się od krzyków i zaroiło od brunatnych postaci Beduinów, którzy skoczyli ku nieprzyjacielowi uniesieni bojowym zapałem. Obejrzałem się, chcąc zobaczyć, co się właściwie dzieje, i oczom moim przedstawił się nieruchomy, zdruzgotany, stojący na torze pociąg. Ścianki wagonów bębniły odgłosami dziurawiących je pocisków, zaś z dalszych drzwiczek wypadali Turcy, śpiesząc ukryć się za nasypem kolejowym.

Nagle, gdym tak patrzył, nad moją głową zaterkotały nasze karabiny maszynowe i jęły kosić długie rzędy usadowionych na dachach wagonów Turków, którzy sypali się na ziemię, niby wory z bawełną. Wściekła ulewa pocisków dzwoniła wzdłuż dachów, gruchocząc deski, z których wzbiła się chmura żółtawych wiórów, drzazg i trocin. Jak dotąd, dominujące stanowisko Lewisów okazało się dla nas nadzwyczajnie korzystne.

Kiedym dobiegł do Stokesa i Lewisa, bitwa przybrała inny obrót. Pozostali Turcy umknęli za nasyp, mający w tem miejscu około jedenastu stóp, wysokości i, ukryci za kołami wagonów, walili, jak do kaczek, do Beduinów, znajdujących się w odległości dwudziestu jardów, z drugiej strony zawianego piaskiem dołu. Nieprzyjaciel, usadowiony w łuku zakrętu linji kolejowej był zabezpieczony od karabinów maszynowych. Stokes jednakże nabiwszy w armatę swój pierwszy granat, wycelował ją za tor i po paru sekundach o uszy nasze odbił się huk wybuchającego na pustyni pocisku.



Żebrzący arab.

Poruszył śrubę podnośnika i drugi upadł tuż koło wagonów, w głębokiej wyrwie za mostem, gdzie schronili się Turcy. Zrobiły się tam istne jatki. Ci, którzy wyszli z nich cało, uciekli w popłochu na pustynię, rzucając po drodze karabiny i ekwipunek. Teraz znów przyszła kolej na Lewisa i jego pomocników. Sierżant z zaciętą miną zakładał bębenki jedne po drugich, aż otwarta przestrzeń piasku usłała się ciałami uciekających.

Pobiegłem do rumowiska rozejrzeć się w skutkach wybuchu. Most został zerwany i w utworzoną tym sposobem lukę runął przedni wagon, wypełniony chorymi. Prawie wszyscy, z wyjątkiem trzech czy czterech, zostali zabici na miejscu.

Następne wagony były wykolejone i rozbite, niektóre z nich doszczętnie zdruzgotane. Druga lokomotywa przedstawiała się jako białawy stos dymiącego żelastwa. Koła razem z częścią paleniska zostały wyrwane i odrzucone daleko.

Dolina przedstawiała dziwny widok. Oszaleli Arabowie biegali naokoło w tę i ową stronę z wyścigową szybkością, napół nadzy, z gołemi głowami, wrzeszcząc, strzelając w powietrze, drąc się, bijąc się z sobą, i łupiąc wagony, z których wyciągali olbrzymie paki i zwalali obok szyn.

Wielbłądy stały się wspólną własnością. Każdy z ludzi ładował zapamiętale, ile wlazło, na najbliższego znajdującego się tuż pod ręką, wypędzał go w pustynię na zachód, a sam brał się do następnego przedmiotu, jaki mu wpadł w ręce.

STRAŻ PRZYBOCZNA.

Po powrocie do Akaby pozostałe wolne dni zajęły nam domowe sprawy. Mnie przypadał głównie w udziale formowanie straży przybocznej dla mojej osobistej ochrony, gdyż fama powiększyła stopniowo ważność mej osoby. Przy naszej pierwszej wyprawie, wgłąb kraju od Rabegh do Janbo Turcy okazali zaciekawienie, później jednak zaczęli się niepokoić i przypisywać Anglikom kierownictwo i inicjatywę w buncie Arabów, tak samo jak my pochlebialiśmy sobie, przypisując turecką sprawność niemieckiej fachowości.

Jednakże Turcy powtarzali to tak często, że zrobili z tego artykuł wiary i wkońcu ofiarowali nagrodę stu funtów za głowę brytyjskiego oficera, żywego czy umarłego. Z biegiem czasu, nietylko powiększyli tę cyfrę, ale położyli jeszcze specjelny nacisk na moją osobę. Po wzięciu Akaby, urosła ona bardzo poważnie, po wysadzeniu zaś pociągu Dżemala Paszy, ja i Ali znaleźliśmy się na czele ich listy, oszacowani na 20.000 funtów żywi, a na 10.000 — umarli.

Naturalnie była to teoretyczna nagroda, nie zabezpieczona ani w złocie ani w papierach i wogóle nie mająca żadnego poręczenia. Pomi-

mo to trzeba się było mieć na ostrożności. Zacząłem gromadzić tylu ludzi, że utworzył się z nich cały oddział.

Płaciłem moim ludziom po sześć funtów miesięcznie, to jest tyle, ile przeciętnie przeznaczono w armji na człowieka i wielbłąda, ale dawałem im pod wierzch moje własne wielbłądy, tak, że te pieniądze stanowiły dla nich czysty dochód. To sprawiło, że służba u mnie zaczęła uchodzić za godną pozazdroszczenia gratkę i oddała mi do dyspozycji obozowych zawadjaków.

Chłopcy dumni byli, że należą do mojej straży przybocznej i nadali jej rzucający się w oczy charakter odrębnej jednostki bojowej. Ubierali się niesłychanie barwnie, we wszystkie kolory z wyjątkiem białego. Była to bowiem stała barwa moich szat i nie chcieli się ze mną równać chociażby w ten sposób. Oddział wyglądał jak grzęda tulipanów. Potrafili w przeciągu pół godziny przygotować się do sześciotygodniowej wyprawy, gdyż na tyle najwyżej czasu można było zabrać ze sobą żywności, przytroczonej do siodła. Jucznych wielbłądów wystrzegali się jako kompromitacji. Dla mego kaprysu gotowi byli gnać dniem i nocą, nie wspominając nawet o zmęczeniu; postawili to sobie za punkt honoru.

TRANSPORT I POSIŁKI.

Sztab nasz powiększył się o nowego oficera, Younga, przybyłego z Mezopotamji. Był to oficer zawodowy o wyjątkowych zaletach, długiem i rozległem doświadczeniu wojennem i władający biegle językiem arabskim. Rola jego miała polegać na pomaganiu mi w znoszeniu się z arabskiemi plemionami w celu lepszego i skuteczniejszego pokierowania naszą akcją przeciwko nieprzyjacielowi. Chcąc, aby się otrzaskał z nowemi warunkami, zdałem nań próbę połączenia Zeida, Nazira i Mirzuka we wspólnem usiłowaniu zdemolowania nowych osiemdziesięciu mil kolei żelaznej na północ od Maanu, sam zaś powróciłem do Akaby, skąd udałem się okrętem do Suezu, dla omówienia z Allenbym planów na przyszłość.

Naturalnie raid nie udał się . Bawiłem czas jakiś w Jerozolimie, pocieszając się Storrsem, obecnie ugrzecznionym i zręcznym gubernatorem tego miasta, po niesprawnym i niesprytnym Bolsie. Beni Sakhr próżnowali w namiotach, lub może znosili się z Youngiem. Generał Chauvel doczekał się tego, że Turcy zajęli zpowrotem, za jego plecami, brody Jordanu i opanowali drogę, po której się posuwał. Żaden z nich nie ruszył nawet palcem, by przyjść mu z pomocą. Uniknęliśmy ciężkiej klęski tylko dlatego, że Allenby obdarzony instynktem sytuacyjnym, w porę dostrzegł grożące niebezpieczeństwo. Pomimo to dostaliśmy porządne cięgi.

Nasza prosta dotąd działalność przeciwstawienia się nieprzyjacielowi, uległa teraz zastojowi i komplikacji z powodu konieczności dzielenia nierównych losów wojny ze sprzymierzeńcem. Musieliśmy śpiewać na tę samą nutę, co Allenby, a jemu się nie wiodło. Niemiecka ofenzywa we Francji ogałacała go z wojsk. Mógł się utrzymać przy Jerozolimie, ale przez całe miesiące nie mógł sobie pozwolić na żadne ryzyko, żadną akcję zaczepną. Ministerstwo Wojny przyrzekało mu hinduskie dywizje z Mezopotamji i hinduskie zaciągi.

Mając do rozporządzenia taki materjał, mógł zreorganizować swą armję na wzór hinduski. Może, przy końcu lata będzie znów w możności wszcząć akcję zaczepną, narazie jednak, i nam i jemu nie pozostawało nic innego, prócz czekania.

Przy herbacie Allenby wspomniał o cesarskiej, wielbłądziej brygadzie z Synai i wyraził żal, że z powodu kiepskiej sytuacji, będzie ją musiał znieść i wcielić ludzi do oddziałów posiłkowych. Zapytałem:

— Co pan generał zamierza uczynić z ich wielbłądami?

Roześmiał się i odpowiedział.

— Zapytaj pan kwatermistrza generalnego.

Przeszedłem posłusznie przez zakurzony ogród, wpadłem do generalnego kwatermistrza, Sir Waltera Campbella — Szkota w każdym calu — i powtórzyłem moje pytanie. Wyjaśnił, że poznaczono im uszy i że zostaną włączone do drugiej, nowej hinduskiej dywizji, jako treny dywizyjne. Oznajmiłem, że potrzeba mi dwóch tysięcy. Początkowo odpowiedział mi ni to, ni owo, potem dodał, że mogę sobie chcieć, ale... zacząłem argumentować, a on nie był w możności pojąć mego punktu widzenia. Naturalnie kwatermistrz z natury musi być twardy i nieustępliwy.

Powróciłem do Allenby'ego i powiedziałem głośno wobec wszystkich obecnych, że jest do rozporządzenia dwa tysiące dwieście wielbłądów wierzchowych i tysiąc trzysta bagażowych. Wszystkich używano prowizorycznie do transportów, ale naturalnie wielbłądy wierzchowe pozostają wierzchowemi.

(D. c. n.).

Karykaturzyści wynalazcami



Najnowsza, ulepszona i uniwersalna metoda fabrykowania na poczekaniu Adonisów współczesnych.

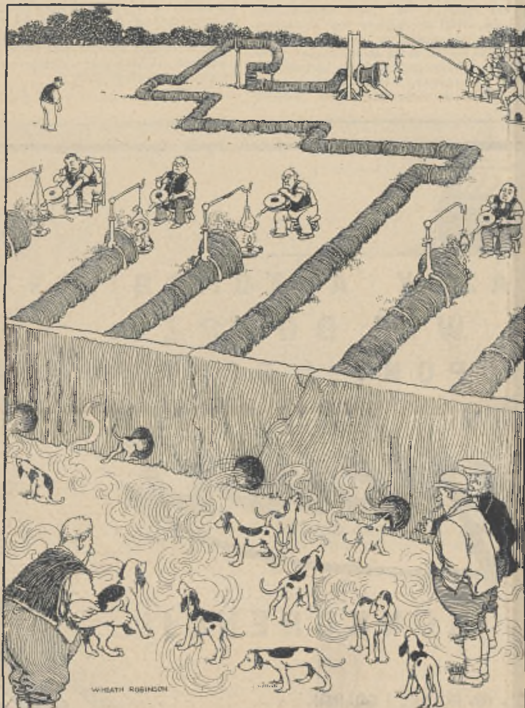
Karykatura (z włoskiego *caricare* — przesadzać) jest pewną formą sztuki, która, jak wiadomo podkreśla w sposobach ujęcia tematu niektóre osobliwości i wydobywa na wierzch przeróżne śmiesznostki. A że we wszystkiem dopatrzeć się można śmiesznych słów, dowodem chociażby słynne powiedzenie jednego z najpoważniejszych myślicieli, Renana, który otwarcie wyznał swoim uczniom, że nie należy zbyt serjo traktować świata. Innym dowodem, którego przykłady podaliśmy w swoim czasie na łamach „7 dni", jest mnóstwo fantastycznych rojeń, któremi zasypane są biura patentowe: obok konkretnych i pożytecznych odkryć oraz udoskonaleń — śmieszne wynalazki, niesłychanie skomplikowane, a zarazem... bezcelowe, jak automat do kłaniania się, łóżko, budzik i t. p.

Karykatura wynalazczości!

Jakże więc mógł się powstrzymać niejeden karykaturzysta od tego, aby samemu nie zostać wynalazcą!



Wspaniały wynalazek! — krzykną wszystkie leniuchy tego świata na widok powyższego rysunku, na którym wygodniś, nie zadając sobie trudu, nawet na kiwnięcie palcem, jest znakomicie obsłużony przez sprytnie obmyślone automaty.



Najnowsza metoda dla rozwinięcia węchu u psów myśliwskich. Sposób nader prosty, dzięki któremu pies będzie mógł rozróżniać gatunki zwierzyny. Na rysunku widzimy konkurs psiego węchu. (Rys. Heath Robinson).



Sztuczka żonglerska, zrodzona w bogatym w pomysły mózgu rysownika Heatha Robinsona.

Kilka przykładów dokładnie zobrazuje pomysłowość karykaturzystów, a zwłaszcza największego z nich — Anglika, Heathe'a Robinsona.

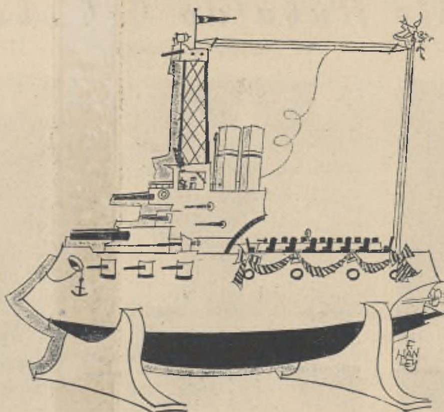
Oto widzimy na wstępie satyrę przeciw przesadnemu, a nagminnie rozpowszechnionemu traktowaniu kultury piękności fizycznej.

Obok — ideał, o którym — przyznajemy szczerze, myśleliśmy niejednokrotnie — aparatura naukowo - technicznej organizacji... lenistwa. Leżeć do góry brzuchem, pyszny pomysł, przy którym nawet wezwania do płacenia weksli i protesty idą same wprost do... kosza...

Dalej znów — metoda, mająca na celu rozwinięcie czujności węchu u psów myśliwskich.

Wynalazek niesłychanej wagi, sądząc po skupionych fizjonomjach właścicieli psów i skomplikowanej aparatury, na którą nie szczędzili kosztów.

Czy nie jest śmieszny ów przemyślny kuglarz salonowy, który, operując najprostszemi środkami, umie przecież wykonać pierwszorzędny numer popisowy?



Niezmiernie praktyczny typ krążownika, opracowany stosownie do ostatnich pomysłów międzynarodowych: przód zaopatrzony bojowo, tył z urządzeniami dla konferencji pokojowej. (rys. F. Hanley).

Zanotować należy przy sposobności, iż ulubionem tematem karykatur Heatha Robinsona są dziwaczne ptaszki, które widzimy na naszej ilustracji. Ptaszki te, dziwnie podskubane gęsie pisklęta, towarzyszą każdemu niemal z bohaterów karykaturzysty: fruwają dookoła lotnika, który wznosi się w przestworza dzięki magnesowi przymocowanemu na tyczce, porywają alpinistę przynosząc go do swego gniazda na szczytach górskich. Ptaszki te są jakby „maskotą" humoru wesołego Robinsona, podobnie jak pies — Bonzo, jedyny w swoim rodzaju, jest bohaterem pomysłów Studdy.

Albo typ krążownika, jak gdyby stworzony dla przyjaciela, Stresemanna, łączący przysposobienie bojowe z urządzeniem pokładu na konferencje... pokojowe?

Inny nasz rysunek przedstawia znów wynalazek Robinsona, przeznaczony dla „radjotów" i wszelakich rycerzy radjopajęczarstwa i służy do czyszczenia anten. Wózek dziecinny, kilka szczotek, fantastyczna kombinacja bloków — a wszystko znakomicie zastępujące prostą funkcję wejścia na drabinę czy na dach — o ileby, rzecz prosta, mogłoby komu przyjść do głowy tak absurdalny pomysł jak czyszczenie anten.

Obok tego — pomysł dla miłośników sportu; którzyby spotkali na szczycie górskim nieszczęsną ofiarę wypadku. Samochód, trochę ubrania, szelki, krawat — rzeczy nie trudne do zdobycia, a mogące przecież tak skutecznie zaradzić nieszczęściu!

Wynalazczość karykaturzysty jest godna podziwu!

Bardziej strawne od wynalazku, na serjo, gdyż krótki napis pod rysunkiem znakomicie zastępuje długie i nudne wywody techniczne.

Karykatura bywa nawet daleko więcej ceniona.

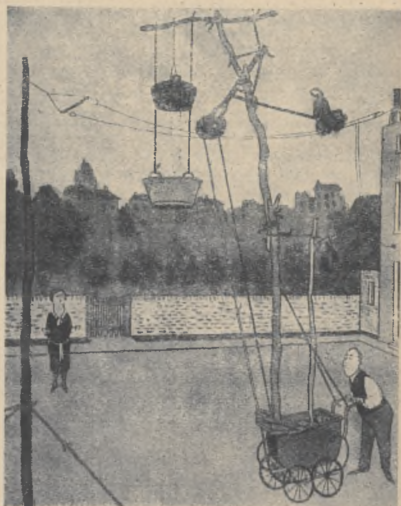
*

Kto nie wierzy, niechaj napisze do przyjaciela naszego Robinsona...

Er.



Wystarczy trochę pomysłowości, by móc znaleźć wyjście z najcięższej sytuacji. Sposób ratownictwa zalecany dla miłośników wycieczek górskich. (rys. Heath Robinson).



Znakomity przyrząd dla radjotów, zamiłowanych we własnoręcznem budowaniu sprzętu. Aparat ten najdokładniej czyści anteny. (rys. Heath Robinson).

„Pije Kuba do Jakuba"

(FELJETON BARDZO NA CZASIE).



W „suchej Ameryce", gdzie panuje prohibicja alkoholwa, amatorki ginu i whisky w tak pomysłowy sposób ukrywają małe flakony z napojem zakazanym. (Phot. Scherl).



Alkohol ma zwolenników na wszystkich wysokościach. Na fot. naszej widzimy tyrolczyków, zapijających smaczne piwo przed schroniskiem na wysokim szczycie górskim.

Wiadomo powszechnie, że kto jak kto, ale Polak za kołnierz nie wylewa. Jednak w licznych opowiadaniach o naszej zdolności do kieliszka jest wiele przesady — a już napewno nie zasłużyliśmy na kompromitujące nas popularne „powiedzonko" francuskie: Soul, comme un Polonais" — „pijany, jak Polak".

Istnieje kilka wersyj na temat powstania tego zdania. Ktoś mnie zapewniał, że zostało ono wypowiedziane po raz pierwszy podczas krótkiego u nas panowania króla Walezjusza. Król ten, ze staropolską gościnnością w kraju naszym podejmowany, ucztował dnia pewnego w gronie senatorów i magnatów co zacniejszych — w przyległej zaś sali zabawiali się kielichem bracia — szlachta z francuskimi dworakami króla jegomości.

Król, pragnąc okazać swą łaskawość, zapytał pod koniec uczty:

— No, jak tam się bawią moi Polacy?

— Popili się, Wasza Królewska Mości! — brzmiała odpowiedź.

— Wspaniale! A moi Francuzi?

— Pijani, jak Polacy! (czyli: *tak samo, podobnie pijani).*

Co się tam jednak wypierać! Jesteśmy między swoimi, przyznać się więc możemy, że nie brak wśród nas godnych następców imci pana Zagłoby herbu Wczele, co to pełniuteńki garniec „trojniaku" duszkiem spełnić potrafił.

Zdarzają się w Polsce pijacy — mało natomiast (Deo gratia) mamy alkoholików. Polak pije tylko przy okazji: z radości przeogromnej, lub „na zalanie robaka". Jeśli spotka się u nas o godzinie ósmej rano człowieka pijanego, rzec można śmiało, że jest on *jeszcze* pijany. Przy podobnem spotkaniu w innych krajach europejskich z równą pewnością siebie twierdzić możemy, że jest on *już* pijany. A to różnica bardzo zasadnicza!

Zresztą — jak to mówił Chochlik — Zagórski:

„Świętym jest Noego cech
I drwić zeń nie należy —
Bo kto ze sprawiedliwych drwi,
Gdy, pijąc aż do spodu,
Potrąbią się, jak praszczur nasz —
Ten jest chamskiego rodu!...

Nic też dziwnego, że szlachta nasza, ród swój od bajecznych Sarmatów wywodząc, sprawę picia traktowała zupełnie poważnie, choć nazajutrz po uczcie niejednemu, podług Reya

Ano we łbie się kręci, pan siedząc szczka, spluwa.
Pierza ma we łbie pełno, opak się obuwa...

Więcej pobłażliwy Mistrz z Czarnolasu wystąpił w obronie pijaków z fraszką następującą:

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją —
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli?
Dziwno im, żeśmy trochę się napili!

Lecz Marcin Bielski jest innego zdania, wzywając w swym „Sejmie Niewieścim"

Wina i mocnych trunków, by nie szykowano;
Ktoby je śmiał szykować, by mu je zabrano;
Bo wnet chłopi szaleją, gdy sobie podpiją,
Zwłaszcza winem węgierskiem, albo małmazyją

Niewiele różni się od niego Kacper Miaskowski, który zostawił nam tak nieapetyczny opis pijanego szlachcica drugiej połowy XVI stulecia:

Tema kozieł za uchem z długim bąkiem wrzeszczy,



A oto bogaty kupiec holenderski, rozpijający ciemnolice kobiety i dziewczęta jednej z egzotycznych wysp południowych.



Alkohol dociera wszędzie, deprawując i rujnując całe narody, jak np. tych nieszczęsnych murzynów z Capstatu. (Phot. Wipro).

A on mu, podrzeźniając, depresem swym trzeszczy;
Ten też kędyś wrócił część, dobrze mu na stronie,
A piesek go......., siedząc na ogonie!

Ponoć jednak, jak twierdzą ówczesne Hoesicki (choć niekoniecznie Ferdy

dzało to panom poetom pić do dna, jak na prawych sług boskiej Kaliope przystało. Zaś w przesławnej „Rzeczypospolitej Babińskiej" takie sobie anegdoty przy kielichu opowiadali:

„Jego Mość Aleksander Myszkowski, starosta tyszowiecki, zięć babiński, będąc w Neustadzie mieście niemieckiem, pił wino u mnichów, w którem klucznik i z kluczami utonął, bo tak wielka była beczka. O którym rozumieli, że uciekł, ale aż wtedy, kiedy



Wnętrze eleganckiego baru berlińskiego, urządzonego podług najnowszych wymagań. (Phot. Atlantic).



Angielska pieśń bez słów... (Phot. Atlantic).

dopili tej beczki, nalezli tylko klucze, kości i kapicę, bo sam zgnił".

Jak widać z powyższego, lepsze jest wino jako środek wewnętrzny, niż jako zewnętrzny...

Znakomity Andrzej Morsztyn takie w tej sprawie wypowiedział zdanie:

Nos vina juvant et hic qui jagodis
Tłoczatur sokus purus nec dilutus,
Nec Bacchus placet nisi omni
Viduus unda.

Wtórował mu Wacław Potocki, układając następujący dowcipny „Nagrobek pijanicy":

Tu leży pijak sławny, a gdy na sąd wstanie,
Spytamy: co wżdy czynił? rzecze: „piłem, Panie".

Ale o umarłych milczeć, lub dobrze mówić należy, jak nakazuje mądrość starożytna. Kończę więc ten feljeton świąteczny, życząc jego pobłażliwym Czytelnikom, aby w myśl przysłowia: „*in vino veritas*" — prawdę na dnie swych kielichów znaleźli...

Mi-mo.

Jeden z przebojów rosyjskiego teatru „Niebieski Ptak" p. t. „Międzynarodówka pijaków".



Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu. Hala więc postanowiła mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Flirt Hali z Zaliwskim zaczyna zwracać powszechną uwagę. Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Ostrzeżenia na temat Zaliwskiego zaczynają trafiać dziewczynie do przekonania, zwłaszcza, że i jej samej nie podoba się poufałość młodego człowieka. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat, a właściwie... w półświatek. W jednym z albumów Molińskiej znajdują ze zdziwieniem fotografje całego szeregu znajomych, a pomiędzy innemi i Rońskiego, opiekuna i przyjaciela Zaliwskiego. Halina popada w coraz głębszą rozterkę duchową, zwłaszcza, że życie otwiera przed nią cały szereg trudności i kłopotów, z któremi ludzie muszą się borykać na drodze do szczęścia. Oto po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna się dla niej flirt z nowym młodym człowiekiem, który papcio nazywa „okresem Steyra", stara się dopomóc koleżance swojej Jadce, rozpacza, iż kuzynek Staś zakochał się w czarnej Alinie, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Coraz brutalniejsze zetknięcie się z prawdą życia wywiera na dziewczynie przykre wrażenie. Miłość nawet, którą sobie dawniej idealizowała, wiele traci uroku w interpretacji czarnej Aliny. (10)

No i — byłam trochę wstawiona — i postanowiłam — niech będzie — co ma być — no i właśnie wtedy ten raz. — Nie żałuję zresztą. — Słuchaj, czy to ty byłaś dziś w „Polonji"? Ktoś cię tam widział podobno.

Dwuznaczny wyraz igrał na wargach Aliny. Za chwilę podjęła znów szeptem, nie doczekawszy się odpowiedzi od Hali.

— A wtedy — potem — zostałam sama, a kiedy wyszłam, to wszyscy dali mi brawo i nikt nie dziwił się, ani nie robił min. Widzisz — tam bawią się ludzie bez troski i wiecznych morałów.

Hala chciała wyrazić żal, że była u Molińskiej, ale ze względu na Alinę przemilczała. Przyszła jej nagle myśl, że może Alina żartuje, zmyśla. Przecież w senniku powiedziano, że będzie oszukana.

— Eh — nie wierzę ci — powiedziała Alinie i natychmiast poczuła ulgę i radość. Tak — nie wierzyć w zło i brzydkie rzeczy — oto prawdziwe szczęście.

Alina uśmiechnęła się znów.

— Tak, nie wierzę ci — nie mnie brać na kawały — żegnała się z nią Hala. — Ach, Alino, co też za fantazje masz w głowie. — Powiedz — gdzieś to wyczytała?

Zaraz po wyjściu Aliny, nieco zmieszanej i nie oponującej — zadzwoniono znów i w salonie znalazł się Zaliwski.

Hala poszła do papcia i po desperacku powiedziała:

— Co ja mam zrobić — przyszedł.

Pani Liwska nadeszła również.

— Powiem Kazi, że jesteś chora i nie przyjmujesz.

— Dobrze mamusiu.

Kazia poszła i wróciła.

— Ten pan chce się zobaczyć z panem.

— Powiedz — że i pan jest chory.

— Nie — rzekł papcio, wstając — tak nie można! Pomyśli, że dlatego go unikamy i nie chcemy przyjmować — że pożyczał pieniądze. Może zresztą chce oddać — pójdę.

Poszedł i siedział długo. Hala stanęła przy drzwiach i słuchała.

Zaliwski opowiadał o swoich projektach, interesach, sukcesach. Przepraszał — że odnosi dziś — co może — trzecią część pożyczonej sumy. Nie spodziewał się, że pomogą mu państwo Liwscy — przecież tak mało się znają — ale on ze swej strony zawsze gotów jest do usług.

Jakieś zawiłe machinacje pieniężne, o których opowiadał długo Zaliwski, zaimponowały papciowi, skoro po ukończonej wizycie powiedział:

— No — no — to spryciarz — jeśli karku nie skręci — to pójdzie daleko.

— Nie wzbudza we mnie zaufania — powiedziała pani Liwska.

Zaliwski odtąd przychodził często i niebardzo zważał na wyraźne afronty, czynione mu przez panią Liwską. Ujął jakimś cudem Stefcię, powoli zmiękczył upartą niechęć pani Liwskiej. Z papciem grał w „marjasza". Wreszcie przyszedł i zastał Halę samą i scena — która niegdyś tak oburzyła Stasia — powtórzyła się — i dała Hali mnóstwo uczuć sprzecznych. Zaliwski nic sobie z tych uczuć nie robił — i brał ją w ramiona — wyrywającą się i omdlewającą na przemian — coraz częściej. Nie mówił przytem nic o miłości — i nie oświadczał się. Jednakże Hala uważała już samo pragnienie pocałunków za dziwną, ale widocznie przyjętą formę oświadczyn. Tymczasem Zaliwski nie pytał i nie żądał odpowiedzi i Hala — wiedziona instynktem — postanowiła — wyjechać.

A właśnie, w samą porę przyszło zaproszenie na wieś — od Zośki z Kujaw.

VII.

Koła wagonów turkotały jednostajnie i w ich rytmie odnalazła Hala uporczywą swoją myśl: — Uciekam — u-cie-kam — uciekam — u-cie-kam.

Od objęć Zaliwskiego, od Aliny i innych „molińskich", od giełdy, od biura — które obrzydło, od widoku starego Woyny, który znów zaczął przychodzić; od codziennego kłamstwa i ukrywania się, od domu i mebli, od miejskiej brudnej zimy i całej reszty.

— Głównie zaś — od samej siebie.

Wagony mknęły to wśród szerokich pól, to wązkim tunelem leśnym. Ale na polach leżał biały śnieg i słońce gdzieniegdzie zdołało odsłonić czarne pasy zagonów i plamy pagórków. Drzewa w lasach, pozbawione i liści i zimowego śnieżnego ubioru, stały nagie, szare, obnażone. I pola i drzewa były brzydkie, beztreściwe. Brunatne dymy i mętne obłoczki pary, zwiewane od parowozu, mieszały się z beznadziejnym krajobrazem. Na stacyjkach wilgotnych, zabłoconych i nieprzytulnych snuli się ludzie — źli, nie umyci, rzucający niedopałki papierosów i resztki żywności wprost przed siebie z jakąś obojętną pasją: „Wsio rawno! — naplewat' na krowat' — na polu budiem spat'!" Tak mówił i Zaliwski, zgnębiony niepowodzeniem w interesie. Tak — tak! — Wszystko jedno — plujmy na łóżko — śpijmy na podłodze — byle z dziewuszką. — Cóż za ordynarne powiedzenie! I pomyśleć — że wysłuchiwało się takich rzeczy spokojnie! Coprawda, Zaliwski wymawiał to żartobliwie i tak jakoś po swojemu, że Hala zwykle uśmiechała się, nie wnikając dokładniej w treść.

Tu Hala rozgniewała się sama na siebie za ciągłe rozmyślania o Zaliwskim. Wpakował się do jej główki jak nieprzyjemny intruz — ze swym krzywym uśmiechem, rosyjskiemi przysłowiami, niepewną miną i jeszcze bardziej niepewnemi zajęciami... W końcu — uściski i pocałunki, zdobywane po kątach, na schodach, nawet — o zgrozo — na ulicy. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie Hala swą pierwszą miłość! Czas najwyższy było to przerwać — a teraz należy jeszcze przestać o tem wszystkiem myśleć.

O czem jednak myśleć — w takim razie? Hala zawstydziła się, gdyż myśli zabrakło. Były kształty i horyzonty — jak teraz, za oknami wagonu — bez treści, bez znaczenia, bez barw, bez życia. Był dom z papciem (bridge, Woyno i bridge), mamusią (cerowanie, porządkowanie, łzy po Adamie, strofowanie Stefci i pokojówki Kazi), pokoikiem Hali (pajac, dwie główki, całujące się wśród liści kasztanu i zakurzony sztambuch pensjonarski). Było biuro z szefem, który robi oczy i studentem Jadki, który kaszle i maszynistkami, które są rozświergotane i lekkomyślne, to zapłakane i mizerne — naprzemian. Było dużo zamiarów (praca społeczna) — skończyło się na oczekiwaniu męża; była przyjaźń — zaczęły się romanse; były koleżanki z pensji — teraz czem one są — te „aliny i molińskie?" Był kochany kuzynek Staś — teraz znikł — nie zjawia się. Był Steyr i po-

jechał — i cóż zostało przy Hali? Cóż było wogóle? I gdzie tu sens życia?

Pociąg pędził i przenikliwie, beznadziejnie gwizdała lokomotywa. Nagie lasy i martwe pola były naokoło Hali, która nie potrafiła sama nadać im życia, barwy lub sensu. Tak smutno jedzie się samej! Tak źle jest wogóle bez nikogo — poprostu nie ma za co uczepić myśli. — Brak tu kogoś, ktoby mógł Hali pożyczyć swoje oczy, swój sposób patrzenia. Gdyby jechał Steyr, niechybnie mówiłby zaraz o jakiejś wielkiej bitwie, stoczonej wśród tych lasów lub wśród lasów podobnych. Być może zajęłoby Halę: nagi las i puste pola nabrałyby odrazu sensu i wyrazu. Ot i teraz: daleką polną, pewnie błotnistą już drogą — idzie postać ludzka. Niewiadomo nawet, czy jest to chłop czy baba — ale krajobraz zaczyna mówić, gdyż Hala nie czuje się już *sama*. Przeszedł konduktor, zajrzał, uśmiechnął się po ojcowsku — i na chwilę przedział nabrał znaczenia: wiezie młodziutką, miłą podróżniczkę. Ale postać na horyzoncie znika i konduktor poszedł dalej—Hala poczuła się znów bezradna i samiuteńka. Ot — choćby Zaliwski — mówiłby zaraz o kolosalnych zarobkach, wynikających z pośrednictwa w handlu lasami. Być może zajęłoby to Halę. Et — znowu Zaliwski...

Porzuciwszy w myślach Zaliwskiego, Hala zjadła czekoladkę, zajrzała do lusterka, upudrowała się, strzepnęła gazetą kurz ze stoliczka, przetarja jasną plamę w potniejącej szybie, wstała, wyjrzała na korytarz (jakiś wysoki brunet patrzył na nią uważnie), wróciła do przedziału, usiadła i zamyśliła się nad pewną niepojętą sprawą: w jaki to sposób egzystować potrafią kobiety — i wogóle ludzie — samotni? Co robią ze sobą w długich godzinach samotności? Jakże źle muszą się czuć kobiety — same. Brzydkie urzędniczki biurowe — cóż dziwnego, że zabiegają śmiesznie i zabawnie o przyjaźń szefa — czy choćby gońca (który stanowczo jest bardzo przystojny). Jak żyje Anna Steyr — bez towarzystwa, flirtów, bywania? Widocznie przytułki i podrzutki wystarczają jej. Tak, Anna Steyr wie kim jest, nawet wtedy, gdy jest sama. Coś w niej żyje. Może cierpienie?

— Ze mną — myśli Hala — jest zupełnie inaczej. Ja czuję, kim jestem i jaka jestem — dopiero wtedy, gdy nie jestem samą. Jakże dobrze rozumiem Alinę! I ciekawa rzecz — z Aliną jestem inna niż z Anną; ze Steyrem inna — niż z tym... Zaliwskim. Możnaby pomyśleć, że ciągle zmieniam się i staję się taką, jaką chce mieć ten, z kim rozmawiam. I czasami jestem z siebie zadowolona (gdy jestem ze Steyrem i z kuzynkiem Stasiem) — a czasami nie... A jak nikogo nie ma przy mnie, to z początku jest miło i dobrze, a potem wcale siebie nie czuję — jakbym była *rzeczą*, z której już wyleciała dusza. Kobiety — kobiety jakoby nie mają duszy — tak mówił Zal...

Zniecierpliwiona Hala otworzyła torebkę i przeglądając jej zawartość natrafiła na fotografję „prawdziwego mężczyzny". Położyła ją na kolanach i medytowała, czy należy uwielbiać ten wizerunek teraz, kiedy się wie już dokładnie — kim jest „prawdziwy mężczyzna". Z tego co słyszała dotychczas, można było wywnioskować wiele. Z jakąż to panną wyjeżdżał Reński zagranicę? Dlaczego Zaliwski powiedział: „Reński wywiózł pannę"? I cóż to za człowiek wogóle?

Ruch pociągu kołysał, chwile pobiegły szybciej. Pod zamkniętemi powiekami Hali wysnuwał się sensacyjny film, którego główna bohaterka była najzupełniej podobna do Hali. Bohaterka jedzie pociągiem, wtulona w pluszowe poduszki — a przed nią staje w niemym filmowym podziwie — on. Hala chwilę marzyła o różnych przyjemnych niemożliwościach, poczem podniosła powieki. Stał przed nią istotnie brunet z sąsiedniego przedziału. (C. d. n.).



W tygodniu ubiegłym odbyła się w Teatrze Narodowym premjera interesującego dramatu historycznego St. Szpotańskiego, p. t. „Król Stefan Batory", z mistrzem Solskim w roli tytułowej. Na fot. widziny J. Węgrzyna (Samuel Zborowski) i Halszkę (Gryzelda Zamoyska)



Fot. Jan Malarski

Jedna z najświetniejszych polskich tancerek plastycznych, p. Ambroziewiczówna, kierowniczka chlubnie znanej w Warszawie szkoły tańca plastycznego, wystąpiła ostatnio z własnym porankiem tanecznym w teatrze „Morskie Oko". Cała krytyka fachowa wypowiedziała się nader przychylnie o tym pięknym popisie, podkreślając wielką kulturę, szczery artyzm i doskonałą technikę produkcji tanecznych p. Ambroziewiczówny i podnosząc jednocześnie jej zasługi na polu pedagogicznem.



J. Kagan, popularny kompozytor polski, twórca piosenki „Złota Pantera", która zdobyła sobie rekordowe powodzenie w całym kraju



Ostatnia rewja teatru „Morskie Oko" mimo stu kilkunastu przedstawień, cieszy się niesłabnącem powodzeniem, wypełniając codziennie widownię. A oto jedna z ciekawszych atrakcyj tej rewji „Wachlarz hiszpański" w świetnem wykonaniu pp. Janiny Sokołowskiej i Tadeusza Olszy. (Fot. St. Brzozowski)

Czy wiecie że...

...Jacke Coogan oświadczył się o rękę młodziutkiej tancerki angielskiej, Dorothy Smiles.

*

...w myśl ogólnie panującej tendencji oszczędzania czasu w najbardziej błahych nawet sprawach, Anglicy postanowili skrócić wyraz „elektryczność" na „lek" (z greckiej podstawy „elektron"), podobnie zresztą jak wyraz „gaz" jest rzekomo skrótem terminu „pneumatlogistynji".

*

...otwarto w Londynie wystawę starożytnych srebrnych wyrobów angielskich. Wartość wystawionych eksponatów, z których najstarszy pochodzi z początku XIV w. wynosi zgórą 3 milj. funtów.

*

...najwięcej papieru gazetowego zużywają Stany Zjednoczone (60 kg. rocznie na głowę mieszkańca); największe zapotrzebowanie notują w Persji, Hiszpanji i Italji (10 kg. na głowę).

*

...w związku z operacjami metodą Steinacha i Woronowa, założono w Rosji hodowlę małp.

*

...żebracy w Tokio zorganizowali syndykat... pracy zawodowej: Oto podzielili w tym celu miasto na 6 okręgów, a z członków syndykatu utworzyli grupy i odpowiednie ich uprawnienia.

*

...francuska liga zwalczania gruźlicy, zebrała w ciągu 20 dni pokaźną kwotę 20 milj. franków, drogą rozsprzedaży specjalnych marek.

*

...b. prezydent Coolidge zaoszczędził podczas sprawowania najwyższych funkcyj państwowych 80.000 dol. (pensja prezydenta wynosi 15.000 dolarów rocznie, kredyt na rozjazdy — 5.000).

Przypominamy Szanownym Czytelnikom o uiszczeniu prenumeraty za II kwartał.

Wielkie konkursy „7 DNI"

W myśl zapowiedzi dnia 21-go marca o g. 18-ej w magazynach „Polskich Zakładów Marconi S. A." w Warszawie odbyło się publiczne losowanie

PIERWSZEJ WIELKIEJ PREMJI „7 DNI"

w postaci pięciolampowego radjoodbiornika firmy „Marconi", umożliwiającego piękny i czysty odbiór wszystkich stacyj europejskich.

Losowanie odbyło się pod kierunkiem i kontrolą p. notarjusza Różyckiego i w obecności członków redakcji „7 Dni", dyrekcji zakładów „Marconi" z p. dyr. Rudniewskim na czele, oraz kilkuset czytelników „7 Dni", którzy wydelegowali do losowania kilku asesorów.

Pierwszą premję przeznaczył los Czytelnikowi „7 Dni" z prowincji. Jest nim

P. ROMAN KLIMAS

ul. Wodna 7, w Kaliszu.

*



Po wylosowaniu pierwszej wielkiej premji „7 Dni" w postaci wspaniałego pięciolampowego radjoodbiornika chlubnie znanych „Polskich Zakładów Marconi S. A.", dokonano tego zdjęcia, na którem widzimy członków red. „7 Dni" (po str. lewej), dyrekcję zakładów Marconi z dyr. Rudniewskim na czele (po str. prawej) p. notarjusza Różyckiego (pośrodku) oraz pp. asesorów. (zdj. Photoplat).

W numerze 9-ym „7 Dni" ogłosiliśmy DRUGI WIELKI KONKURS „7 DNI" z cenną premją w postaci wspaniałego

ODKURZACZA FIRMY „PROTOS"

Przypominamy, że termin ostateczny nadsyłania rozwiązań i kuponów upływa z dniem 1-go kwietnia.

Losowanie odbędzie się w obecności Czytelników „7 Dni" i notarjusza dnia 15-go kwietnia o godz. 18-ej w magazynach firmy „Protos" przy ul. Nowy Świat 30 w Warszawie.

A TERAZ OGŁASZAMY TRZECI WIELKI KONKURS „7 DNI" z cennemi premjami w postaci

100 FLAKONÓW FRANCUSKICH PERFUM FIRMY „CORYSE"

1) Do konkursu dopuszczeni są ci wszyscy Czytelnicy „7 Dni", którzy nadeślą w terminie przepisanym rozwiązanie dwuch metamorfoz konkursowych, umieszczonych obok na str. 29.

2) Do nadsyłanych rozwiązań dołączyć należy kupon, zamieszczony p o n i ż e j. Rozwiązania bez kuponu nie będą uwględniane.

Termin ostateczny nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10-go kwietnia o północy. W wypadkach wątpliwych decyduje data stempla pocztowego.

4) Losowanie odbędzie się dnia 16-go kwietnia w obecności i pod kontrolą notarjusza. Wszyscy Czytelnicy „7 DNI" biorący udział w konkursie, mogą być obecni przy losowaniu.

Zostanie nagrodzonych 100 z pośród nadesłanych kuponów — każdemu z nich przypadnie 1 flakon perfum „Coryse".

TRZECIA WIELKA PREMJA
KUPON „7 DNI"

Imię i nazwisko ....
....
Adres ....
....

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Dwie metafoforozy konkursowe.

A	M	O	R
S			K

F	A	L	A
K			S

Metamorfoza polega na zmianie wszystkich liter danego słowa tak, aby za każdym razem tworzyć nowe słowo. Naprzykład metamorfoza Co turnixa: Marks, Marka, Marna, Manna, Sanna, Sunna.

Rekonstrukcja Kwadratu magicznego

K			A
	C	E	
	E	J	
A			K

W puste kratki wstawić litery tak, aby utworzył się kwadrat magiczny.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 5.

MO	RA	WY
NA	MO	WA
KO	TA	RY

		E	R	A	Z	M		
E	U	G	E	N	J	U	S	Z
K	L	A	U	D	J	U	S	Z
	C	Y	P	R	J	A	N	
	R	Y	S	Z	A	R	D	
	T	A	D	E	U	S	Z	
	M	A	R	J	U	S	Z	
	C	Z	E	S	Ł	A	W	
		A	R	T	U	R		
	A	N	D	R	Z	E	J	
	R	O	M	U	A	L	D	
R	E	M	I	G	J	U	S	Z

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-ru 5.

W wyniku losowania, które odbyło się w dn. 9 marca w lokalu redakcji, nagrody otrzymują: I. p. R. Dziunia Frydmanówna z Warszawy, ul. Wilcza 26 m. 19. II. p. Marja Szumowska, z Warszawy, ul. Nowogrodzka 34 m. 15. III. p. Józef Czapnik z Warszawy, ul. Nowy-Świat 36.

Nagrody książkowe za rozwiązanie zadań z N-ru 4 otrzymują: p.p. Maurycy Schlanger, Kraków, ul. Długa 18, Janusz Czypicki, Poznań, Mały Wazów 3a, D. Politur, Tomasz Dąbkowski i Henryk Jabłkowski z Warszawy.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR. 6.

N O R M A
F O R M A
F O R S A
F A R S A
F A R S Z
F A Ł S Z

NAGRODY

W wyniku losowania, które odbyło się w dn. 22.III w lokalu redakcji „7 DNI" nagrody za rozwiązanie zadań z Nr. 6 otrzymują I — zł. 50 p. Ludwik Laferi, Warszawa, ul. Kacza 20; II — zł. 30 p. Tadeusz Sagan, Radość; III — zł. 20 p. A. Al. Pusiecki, Warszawa, ul. Koszykowa 3—5.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-RU 7.

Bilety wizytowe: Daniel Woch — Handlowiec: pan Alaryan Kirikat — kapitan marynarki.

Zagadka: Jan ma przy sobie parę nart, kto to odgadnie radja wart. „Jan" ma przy „sobie" **parę nart** czyli „Jan" ma przy „sobie" „ski" czyli Jan—sobie—ski — Jan Sobieski.

Opowiadanie konkursowe nagrodzone I nagrodą

Baczność ! Ważne dla wszystkich ! POSZUKUJĘ towarzysza podróży
do Meksyku. OGŁOSZENIE to znalazł arcywesoły PAN
WACŁAW W „Kurjerze Warszawskim" BAWiąc o północy.
W BARZE przy restauracji „GASTRONOMJA" PO NAMYSŁU PO CHWILI opuścił LO-
KAL i Udał się pod WSKAZANY Adres.
Wkrótce znalazł się W KOMFORTOWO WYKOŃCZONYM DOMU PANA X. Nr. 0 1-ej W nocy NIE-
CIERPLIWĄ ręką SZUKAŁ Pan
WACŁA W DZWONKA Przy drzwiach.
Kto to? SWÓJ oświadczył Niezwykły gość
„TELEGRAM, zamach, Włamanie, czy może
P. minister Składkowski na inspekcji ! CO ZROBIĆ"?
MEDYTOWAŁ 78-letni kamerdyner Po długich i ciężkich
cierpieniach PAN WACŁAW przekroczył
drzwi i ZA CHWILĘ znalazł się W pokoju.
„Jaki jest cel Pańskiej wizyty" zapytał ZIRYTOWANY
HRABIA. Czy TO PAN DAŁ ogłoszenie, że
POSZUKUJE towarzysza „Podróży do Meksyku ?"
„tak, ja ! ale Odwiedziny. O TEJ PORZE ..!?"
Przyszedłem właśnie Panu oświadczyć, że z nim
NIE pojadę POCZEM PAN Wacław spokojnie opuścił salon.
Nie POMÓGŁ BALSAM BENGALSKI KARPIŃSKIEGO ZNIECZULAJĄCY, CHOLEKINAZA
A nawet REFORMACKIE PIGUŁKI ! Ofiara
szatańskiego czynu ! zmarła Wskutek ataku sercowego
Oby mu ziemia lekką była
Wycinał i układał R·A·J·

W myśl warunków tego konkursu (patrz „7 Dni Nr. 5) nagradzamy pięć najlepszych opowiadań ze 117-u nadesłanych, przyczem najdowcipniejsze reprodukujemy powyżej.

I nagroda: wieczne pióro ze znanej firmy „Mary Mill", Marszałkowska 104 w Warszawie, otrzymuje p. *„R. A. Y.". II nagroda: bezpłatna prenumerata do końca r. b. pięknego czasopisma „Teatr i życie wytworne"* — p. Ludomira Lewandowska, Chwaliszewo 69 w Poznaniu. *III, IV i V nagrody: książki* — otrzymają p. Jerzy Berent, Solec 20b w Warszawie, p. Wł. Auderski, Marszałkowska 35 w Warszawie, oraz p. „Esjot". Dwuch laureatów, którzy wystąpili pod pseudonimami, prosimy o podanie nazwisk i dokładnych adresów celem umieszczenia ich w „7 Dniach" i przesłania nagród.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

TYGODNIOWY KALENDARZYK

Marzec

31 N Wielkanoc

Kwiecień

1 P Wielkanoc
2 W Franc. a Paulo
3 Ś Ryszarda
4 C Izydora
5 P Wincentego
6 S Celestyna

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

słońca w.	słońca z.	księżyc w.	księżyc z.
5.38	18.17	1.06	8.47
5.34	18.19	2.01	9.37
5.33	18.20	2.46	10.37
5.31	18.22	3.24	11.43
5.28	18.23	3.52	12.54
5.26	18.24	4.16	14.08

KALENDARZYK ROLNICZY

Wysiewy rolnicze w m. kwietniu

Jęczmień jary.
Soczewica.
Wyka siewna.
Łubin żółty, niebieski, gryka, esparceta, inkarnatka, lucerna piaskowa, chmielowa, nostrzyk.
Rzepak jary, rzepik jary, mak, koniczyna inkarnatka, lucerna chmielowa, bałwy, cykorja, trawy (rajgras, tymotka, kostrzewa i t. d.).

KALENDARZYK SPORTOWY

Na Wielkanoc przybywa do Warszawy na mecz z Legją i z Polonją drużyna węgierska Vasas.

Egzamin na sędziów lekkoatletycznych — 4.IV.

Doroczne zebr. Związku Polskich Związ. Sportow. 14.IV.

Doroczny walny Sejmik tow. wioślarsk. 7.IV

Rozgrywki harcerzy kl. A. 1.IV Skra — Makabi, 7.IV Skra — A. Z. S., Makabi — Polonja, PIWF — Grażyna.

Mistrz. piłkarskie kl. A Varsovia — Makabi, Gwiazda — Marymont, 6.IV. Warszawianka I. b. — Polonja I. b. Ruch — Skra, Pocisk — A. Z. S. 7.IV.

Zawody lekkoatletyczne: 7.IV — bieg Kurjera Polskiego, 14.IV — bieg drużynowy Magistratu.

Zawody łucznicze — Warszawa, 11 i 12.IV.

Rapid — Cracovia, Katowice, 1.IV, Warta — Sportklub (z Wrocławia) Poznań, 31.III.

NOTATNIK AKCJONARJUSZA

Podwyższenie kapitału Sp. Akc.

M. Leszczyński i Sp. fabr. chemiczna do 1.500.000 zł.

Polskie zakłady impregnacyjne do 400.000 zł.

W. Bednawski sp. przemysł.-handl. uzyskała zezwolenie na zmniejszenie kapit. zakł. do 300.000 zł.

Franciszek Fuchs i Synowie, dom handl.-przem. powięk. do 3.600.000 zł.

Schicht, przemysł tłuszczowy do 5.400.000 zł.

Fabryka lin i drutu zł. A. Deichsel do 400.000 zł.

Karol T. Bühle, zakł. włókienn. do 5.250.000 zł.

Osram, polska żarówka do 1.000.000 zł.

Poznański Bank Ziemian do 1.500.000 zł.

Likwidacja sp. akc.

Wilhelm Landau, bank handlowy.

Polus, fabr. mech. obuwia.

Tow. Zjednocz. fabryk lamp „Metallamp".

Autogen, przemysł metal. i chem. z powodu strat czterokrotnie przewyższających kapitał zakładowy.

Transpol, tow. asekur. i reasekur.

Czego słuchać przez radjo?

Poniżej podajemy Szanownym Czytelnikom ciekawsze audycje „Polskiego Radja" na najbliższy tydzień:

Dział muzyczny:

Niedziela, 10.III, godz. 20.00. Transmisja koncertu Wielkanocnego z Poznania. Soliści: prof. Feliks Nowowiejski (organy), prof. Malawski (tenor). **Poniedziałek, 1.IV,** god. 15.15. Transmisja koncertu popularnego z Filharmonji warszawskiej. Jako soliści wystąpią: Helena Lipowska (sopran), Bolesław Wojtowicz (fort.) i prof. L. Urstein (akomp). Od 20.00—22.30. Bardzo urozmaicony program zbiorowy wszystkich stacyj polskich. **Radjosłuchacze! Słuchajcie pilnie programu poniedziałkowego! Wtorek, 2.IV,** godz. 20.30. Koncert międzynarodowy. Transmisja z Berlina do Warszawy, Pragi i Wiednia. W programie orkiestra radjostacji berlińskiej, oraz występ wszechświatowej sławy skrzypka Józefa Szigeti. **Środa, 3.IV,** godz. 20.10. Koncert solistów w wykonaniu Lidji Kmitowej, (skrzypce), Ignacego Dygasa (śpiew) i prof. L. Urstein (akomp.). **Czwartek, 4.IV,** godz. 17.55. Koncert kameralny. Wykonawcy: prof. L. Urstein (fortep.). **Piątek, 5.IV,** godz. 20.15. Transmisja koncertu symfonicznego z Filh. warszaw. **Sobota, 6.IV,** godz. 20.30. Operetka w 3 aktach E. Eyslera „Wróg kobiet".

Dział literacki.

Niedziela, 31.III, godz. 17.30. Transmisja audycji ludowej literacko-muzycznej z Krakowa. W programie słuchowisko p. t. „Pan Zagłoba na weselu". Godz. 19.00. Transmisja słuchowiska z Wilna „Winszowanie panienkom" pióra Teodora Bujnickiego. W koncercie wieczornym, transmitowanym z Poznania, nadane zostanie słuchowisko Artura Świnarskiego p. t. „Dzień Zmartwychwstania". **Poniedziałek, 1.IV,** godz. 19.30. P. Bruno Winawer wypowie wesoły feljeton. **Wtorek, 2.IV,** godz. 18.35. Recytacje poetyckie z Warszawy w wyk. art. teatr. warsz. p. Daczyńskiego. **Środa, 3.IV,** godz. 21.35. Literacki występ autorski (Warszawa). **Czwartek, 4.IV,** godz. 21. 15. Transmisja słuchowiska z Poznania — „Nawiedzeni" w.g dramatu E. Zegadłowicza.

W dziale odczytowym.

Wtorek, 2.IV, godz. 15.35. Prof. Zygmunt Denter wygłosi odczyt p. t. „Parlamentaryzm angielski" Godz. 17.25. Transmisja odczytu z Katowic. Inż. St. Nitsch wygłosi odczyt p. t. „Wino" **Środa, dn. 3.IV,** godz. 17.00. prof. Józef Szumański wygł: odczyt p. t. „Niebo w kwietniu" (Planetoidy). **Sobota, 6.IV,** godz. 16.25. Prof. Henryk Mościcki wygł. odczyt p. t. „Polska jako przedmurze chrześcijaństwa". Godz. 20.00. Prof. Stanisław wygłosi odczyt z cyklu „Dzieje muzyki polskiej".

Bliższe szczegóły w fachowem piśmie „RAdjo".

W RADOSNYM DNIU WIELKIEJNOCY

przesyłamy wszystkim P. T. Czytelnikom, Prenumeratorom i Przyjaciołom „7 DNI" nasze serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Redakcja i Administracja „7 DNI".

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY
KRÓL STEFAN BATORY
Dramat w 8-miu odsłonach Stanisława Szpotańskiego.
Udział biorą: Ludwik Solski (Batory), J. Węgrzyn (Samuel Zborowski), W. Brydziński (Possewin), Halszka (Gryzelda Zamoyska), Dulęba, Bay Rydzewski, Szymański, Hryniewicz i w. innych.
Reżys. L. Solskiego.

TEATR NOWY.
Jerzy Szaniawski
Adwokat i róże
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych
A. Zelwerowicz, H. Zahorska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni
Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA.

TEATR LETNI
Panienka z Dancingu
Komedja w 3-ch aktach St. Krzywoszewskiego
w rolach głównych:
M. Gorczyńska, M. Chaveau, Solarski, Łuszczewski, Hnydzyński, Lenerówna, Dobrowolska Fertner i inni.
Reżyserja
E. CHABERSKIEGO

TEATR POLSKI
Dwaj panowie B
komedja w 3-ch aktach Marjana Hemara
w rolach głównych:
M. Maszyński, B. Samborski, K. Szubert, Staniszewski, M. Kamińska i in.
Reżyserja
K. BOROWSKIEGO.
Dekoracje
K. FRYCZA.

TEATR MAŁY.
Miłość bez grosza.
Komedja Stefana Kiedrzyńskiego.
W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wesołowski.
Reżyserja
STANISŁAWSKIEGO

Qui Pro Quo
„JUBILEUSZ Q.P.Q."
wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.
W programie:
„Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy calus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Mnie się nie wolno irytować".

Apollo: „Kozacy" oraz „Zuzia Saksofonistka".
Casino: „Ostatnia godzina" z Barbarą Kent i Rajmondem Kean.
Colosseum: „Człowiek morza" oraz „Riff i Raff jako strażacy".
Filharmonja: „Przegrane życie" oraz „Mężczyzno nie grzesz".
Hollywood: „Szalone żony" z Suzy Vernon, Ruth Weyer i Olafem Fjordem.
Palace i Quo Vadis: „Człowiek o błękitnej duszy" ze Zbyszkiem Sawanem, Aliną Konopką, Eugenjuszem Bodo, Ludwikiem Lawińskim i Władysławem Walterem.
Pan i Capitol: „Burza nad Azją" w realizacji Pudowkina.
Światowid: „Żar miłości" z Gretą Garbo.
Rococo: „Czarny pirat" z Douglasem Fairbanksem.
Stylowy: „Tancerka bogów" z Gildą Gray.
Wodewil: „Król Królów" realizacja Cecila B. de Mille'a.

MORSKIE OKO
1000 pięknych dziewcząt
Rewja w 20 obrazach
w programie:
„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

DODATKOWE POCIĄGI ŚWIĄTECZNE.

29.III Warszawa — Kraków, odj. 15.20 przyj. 22.00, odj. 22.30 przyj. 5.20; *30.III* Kraków — Warszawa odj. 8.20 przyj. 18.45; *1.IV* Kraków — Warszawa odj. 18.40 przyj. 4.50; *28 i 29.III* Warszawa — Lwów odj. 22.30 przyj. 8.30; *29.III i 1.IV* Lwów — Warszawa odj. 22.35 przyj. 10.05; *30.III* Warszawa — Łódź (Fabr.) odj. 13.00 przyj 16.05; *30.III* Łódź (fabr.) — Warszawa odj. 19.50 przyj. 23.10; *29.III* Warszawa (wil.) — Łomża odj. 16.45 przyj. 21.27; *30.III* Łomża — Warszawa (wil.) odj. 6.40 przyj 12.00; *28 i 29.III* Warszawa (wsch.) — Brześć odj. 16.50 przyj. 22.10; *29 i 30..III* Brześć — Warszawa (wsch.) odj. 2.00 przyj. 7.55; *29.III* Warszawa (wsch.) — Lublin odj. 19.55 przyj. 0.22; *30.III* Lublin — Warszawa (wsch.) odj. 8.45 przyj. 14.30; *29.III* Warszawa (sch.) — Kielce odj. 23.55 przyj. 6.45; *2.IV* Kielce — Warszawa (wsch.) odj. 7.05 przyj. 14.30.

PODATKI KOMUNALNE

Kwiecień

1. Podatek od urządzeń reklamowych 2.IV.1929 r.

2. Podatek od przedmiotów zbytku i psów 2.IV.1929 r.

3. Opłata weterynaryjna od zwierząt gospodarskich 2.IV.1929 r.

4. Opłata od wszelkich środków lokomocji za zużycie bruków miejskich 2.IV.1929 r.

COMBER „SARNI" NA ŚWIĘCONE

Niech się nie przerażają czytelnicy 7 dni, nikt nie ma zamiaru przestąpić surowego zakazu polowania w czasie niedozwolonym. W braku zabronionej winną jarzyny, niejedna praktyczna gospodyni ucieszy się do niewinnej namiastki. Każe rzeźnikowi wyrąbać comber z dużego, mięsistego barana, — zaczynając już od czwartego kotleta, aby był odpowiednio długi. Usunie starannie cynaderki i wszelki tłuszcz. Pierwsze czyli cynaderki użyje na zupę ogórkową, drugi na kołduny, które nawet z wołowego mięsa z łojem baranim są dużo smaczniejsze od czysto wołowych. Teraz trzeba zagotować dwie szklanki niezbyt mocnego octu ze szklanką wina czerwonego, pieprzem i zielem w ziarnach, listkiem, narz. goździkami. Ostudzoną marynatą zalać comber ułożony na długim, głębokim rybnym półmisku. Przewracać codziennie dwa lub trzy razy, aby się ładnie, równo marynował. Po pięciu, sześciu dniach, zdjąć ostrym nożykiem skórkę, naszpikować gęsto wędzoną słoninką, upiec na maśle lub smalcu. Po zrumienieniu polewać marynatą, w której mięso leżało, na dopieczeniu dobrą kwaśną śmietaną. Gdy zupełnie miękki zdjąć z brytfanny i wynieść natychmiast na chłód aby, szybko stygnąc po wierzchu pozostał soczysty wewnątrz. Sos powstały na brytfannie zaprawić trochę łyżką mąki, rozprowadzić szklanką rosołu lub wody, zagotować, przetrzeć przez sito, rostudzić w miseczce. Comber tak upieczony można podać rąbiąc go na kawałki jak zając, lub też jeśli nam chodzi o bardziej eleganckie podanie, zdjąć go ostrym nożem z obu stron z kości, pokrajać na ukośne zraziki i napowrót w całości na kości ułożyć. Z sosu zastygniętego zdjąć starannie tłuszcz. Na dwie szklanki sosu, dodać kieliszek madery lub tokaju, trzy ćwierci szklanki galarety porzeczkowej, odrobinę pieprzu białego, na koniec nożа łagodnej papryki, zagotować wszystko razem. Oprócz tego można w sosjerce podać do niego kompoty, borówki, sałaty sałatowe i zielone.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże

Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.
(J. Kochanowski).

Dawno już minęły one czasy, kiedy o musze, tej prostej, a tak uprzykrzonej, pięknym wierszem pisano, powtarzając jeszcze dawniejsze wierzenia i stare przypowiastki, iż much różne bywają gatunki, a pomiędzy niemi — szlacheckie, o szerokiej piersi, brzuchu większym od gminnych, hucznie latające i donośnie brzęczące; iż muchy te przewodzą całemu skrzydlatemu gminowi — a wszystkie w szachu trzymają żywot innych pożyteczniejszych owadów.



Dawno już minęły one czasy, kiedy ten i ów z przekonaniem powtarzał te przypowiastki, wnioski stąd wyciągając przemądre, a nasiane jeszcze mądrzejszemi makaronizmami mowy, na prawo na lewo radząc z przekonaniem co począć, jak żyć i życie zachowywać.

I westchnął ten i ów, powtarzając z mocą — gdyby za panią matką pacierz — o szlachetnem zdrowiu (wszystko bywało naonczas szlachetne — lub gminne), mądrość swą ograniczając na kilku receptach, przekazanych przez tradycję, wśród których ponad wszysko ceniono puszczanie krwi, a w razie obrażeń cielesnych chleb z pajęczyną.

Ten i ów jeszcze wiedział o kilku przemyślnych dryjakwiach z ziół przeróżnych sporządzone — oto i wszystko. Co prawda i lekarz nie wiele więcej wiedział...

Minęły te czasy, dziś wierzymy natomiast, iż muchy — szlacheckie czy gminne — zrodzone są wszystkie nader pospolicie, na śmieciach i innych nieczystościach, że mucha roznosi różne chorobotwórcze zarazki, że rozmnaża się w fantastycznych ilościach, stanowiąc istną plagę ludzkości.

Nie zaradzi tu placka — broń sędziwych wojskich z dworów szlacheckich — nie pomoże papier nasmarowany klejem lub butla z mlekiem. Muchę trzeba tępić bronią pewną, niezawodną — i dodajmy również — estetyczniejszą.

A jeśli mowa o musze i wszelkich zarazkach, które roznosi po świecie, to pominąć nie możemy całej rzeszy innych dokuczliwych i szkodliwych insektów — rojów komarów, wyspecjalizowanych w roznoszeniu malarji, odrażających pająków o mieszku napełnionym jadowitą cieczą, pcheł i pluskiew, groźnych roznosicieli zarazku tyfusu, wstrętnych karaluchów, mrówek, niepożądanych w domostwach, psich pcheł i t. d. i t. d.

Skuteczną broń przeciw tym szkodnikom przyniosła wreszcie chemja w formie preparatu — niezawodnego w skutkach, a nieszkodliwego dla ludzi i zwierząt, tudzież nie niszczącego ubrania, bielizny, ścian i obić meblowych.

Preparatem tym — najlepszym z pośród innych jemu podobnych, jest FLY-TOX, który w obecnych czasach zdobył sobie pierwsze miejsce w Ameryce, w Anglji, we Francji, Belgji, Szwajcarji i t. d., pozyskując coraz szersze rozpowszechnienie wśród różnych sfer ludności.

Fly-Tox nie wymaga żadnej umiejętności, by móc należycie go używać. Pamiętać wszakże trzeba, iż najskuteczniejszym okaże się wtedy, gdy rozpylać go będziemy przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach.

Jedno rozpylenie przekona najbardziej sceptycznych o skuteczności tego doskonałego środka, po 10-u minutach bowiem (czas ten uważać należy za minimalny) spostrzeżemy na podłodze, na meblach i w szczelinach nieżywe muchy oraz inne robactwo. Podkreślamy tu **nieżywe** — gdyż Fly-Tox niezawodnie zabija i to nietylko samo robactwo, ale i jego zarodki.

Należy podkreślić, że FLY-TOX wyróżnia się specjalnie wśród innych preparatów tego rodzaju, że nietylko nie posiada odrażającej woni nafty ale ma miły i łagodny zapach.

Zbędnem jest zapewne pouczenie gospodyń, jak mają postępować, by dokładnie zdezynfekować mieszkanie Fly-Toxem. Przekonani jesteśmy, że miłe nasze panie wszystko dobrze wiedzą. Na wszelki wypadek jednak — mimo że przepis załączony jest do każdej bańki — powtórzymy: przeciwko muchom i komarom — rozpylać



w zamkniętym pokoju; przeciw molom — rozpylać na powierzchni materyj, nie zapominając jednocześnie o fałdach i szwach; przeciw pluskwom — rozpylać, rozebrawszy uprzednio całe łóżko, nie zapominając o szparach i szczelinach; przeciw karaluchom — skropić, zwłaszcza miejsca koło naczyń z odpadkami, koło zlewów i t. p.; ratując wreszcie kochane pieski — rozpylać w sierść, poczem wymyć wodą i mydłem.

W gospodarstwie wiejskiem — Fly-Tox daje również nieocenione usługi, tępiąc muchy końskie i bydlęce oraz robactwo u drobiu, przyczem, tak samo jak dla ludzi, jest absolutnie nieszkodliwym.

Spróbować należy, by najlepiej przekonać się o ścisłości naszych wywodów.

Cena 1 flakonu 1/4 l. zł. 4. —
„ 1 blaszanki 1/2 l. zł. 6.50



Cena 1 blaszanki 1 l. zł. 11. —
„ 1 pulweryzatora zł. 3.20

Sprzedaż w składach aptecznych i większych mydlarniach.

Le FLY-TOX Soc. Anon PARIS

PRZEDSTAWICIELSTWO: L. KORYTKO & Co, WARSZAWA, PL. DĄBROWSKIEGO 9. TEL. 49-01



Kwietniowy konkurs „Siedmiu DNI"

Pragnąc wszystkim Czytelnikom „7 Dni" sprawić miłą niespodziankę w drugim dniu Świąt, ogłaszamy jeszcze jeden konkurs specjalny, z nagrodą w postaci

20-o PIĘTROWEGO DRAPACZA W WARSZAWIE LUB NA PROWINCJI

Aby tę nagrodę otrzymać, wystarczy podać nam nazwiska przynamniej dziesięciu pań (można i więcej...), widocznych na fotografji, umieszczonej u góry tej strony. Termin nadsyłania rozwiązań upływa za rok, t. j. dnia 1-go kwietnia 1930 roku.

Życzymy powodzenia!...

Dwie prześliczne gwiazdy filmowe wytwórni „Metro Goldwyn", Gwen Lee i Raquel Torres, żegnają pięknym uśmiechem Czytelników tego numeru „7 Dni", mówiąc im „do zobaczenia!"...



„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mokotowska 26. Tel. 525-85 Konto P. K. O. 19.447.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za 1/2 strony, zł. 250 za 1/4 strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.